

Przyjaciółka

TYGODNIK



WARSZAWA — widok z Placu Zamkowego na Krakowskie Przedmieście.
Na stronie drugiej rozpoczynamy nowy konkurs „Nasza Ojczyzna”.

Nasza OJCZYZNA

Za kilka miesięcy Polska Rzeczpospolita Ludowa kończy 25 lat. Czwierć wieku... Te urodziny będziemy obchodzili szczególnie uroczystie i radośnie. Ale zanim wszyscy razem zasiądziemy do urodzinowego tortu, chcielibyśmy zaproponować Wam, mili Czytelnicy — naszą powtórkę z współczesnej historii naszego kraju. Zapraszamy Was wszystkich do nowego konkursu pod nazwą: „Nasza Ojczyzna”.

Otóż: co tydzień na tej stronie znajdziecie tekst i fotografie z różnych dziedzin życia Polski Ludowej. Do każdego tekstu załączymy konkursowe pytania, będzie tych pytań w sumie chyba ze czterdzieści... Numerujemy je kolejno, a kiedy zgromadzicie już wszystkie — odpowiecie na nie (numerując, oczywiście) na osobnej kartce, którą wraz z imieniem, nazwiskiem i adresem wyślecie do redakcji.

A więc uwaga: nie przysyłajcie odpowiedzi po każdym odcinku! Czekajcie, aż ogłosimy zakończenie konkursu! Tymczasem zbierajcie kolejne odcinki konkursowe!

Wśród uczestników konkursu „Nasza Ojczyzna” wybieramy wartościowe nagrody:

I — telewizor; II — maszyna do szycia; III — pralka; IV—VI — radia tranzystorowe, VII—X — zegarki ręczne; XI—XV — komplety bielizny pościelowej; XVI—XX — żelazka z termoregulatorem. Poza tym liczne nagrody pocieszenia: książki i albumy.

„Nad Wisłą jest miasto piękniejsze niż nasza śmierć, gdy się życie pośród dziejów zapodzieje, miasto, gdzie tak pięknie jest żyć i umierać, miasto dobrej nadziei” —

isał o Warszawie Władysław roniewski.

17 stycznia 1945 r. wojska adzieckie i polskie wkroczyły do umęczonego przez hierowców miasta.

W styczniu 1945 zastaliśmy: 25.498 budynków przedwojennej Warszawy — 11.229 całkowicie zniszczonych. Leżało w gruzach: 90 procent ościółów i budynków zabytkowych, 90 proc. budynków przemysłowych.

Tylko na starych fotografiach i filmach zachował się obraz ówczesnej stolicy. Obraz mentarzyska...

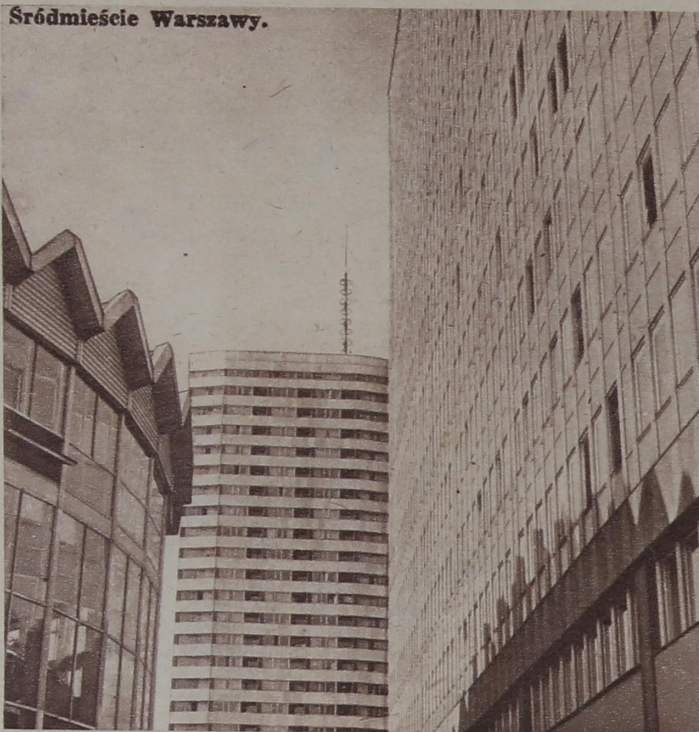
A w roku 1955 stały już owe bloki mieszkalne na IDM-ie, oddano do użytku ałac Kultury i Nauki, była rasa W-Z i Rynek Starego iasta i nowy gmach Filharmonii Narodowej. Ale wów-

czas nie mieliśmy jeszcze mostu Gdańskiego, elektrociepłowni na Siekierkach, zabudowanej Ściany Wschodniej, pomnika Chopina w Łazienkach, odremontowanego Willanowa, nowego dworca Śródmieście, Teatru Wielkiego...

Cały kraj świadczył na odbudowę swojej stolicy. I oto dziś mamy nowoczesnie rozbudowane miasto, bez suterenu i podwórka — „studni”. Miasto, które liczy już prawie tyle ludności, ile Warszawa przedwojenna (1.300.000), które posiada ponad 900 tys. izb mieszkalnych (z czego ponad 560 tysięcy wybudowano po wojnie całkowicie od nowa). Odtworzono w Warszawie ponad 200 obiektów zabytkowych, zbudowano ponad 240 szkół różnego typu, pracuje tu około 1700 różnych zakładów przemysłowych.

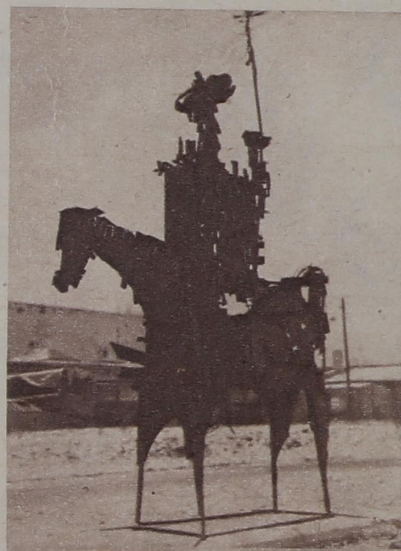
Stolica rozwija się, rozbudowuje nadal. Powstają nowe osiedla, unowocześnia się szlaki komunikacyjne. Szybka kolej podziemna, nowy most przez Wisłę — to nie tak dalekie już projekty Warszawy przyszłości.

Śródmieście Warszawy.



PYTANIA KONKURSOWE

1. Jak nazywa się obiekt, gdzie odbywają się zazwyczaj ogólnokrajowe Dożynki?
2. Jaki wielki zakład produkcyjny stolicy nosi nazwę „Warszawa”?
3. Jak nazywany popularnie pomnik Bohaterów Warszawy, odsłonięty w lipcu 1964 na Placu Teatralnym?



MUZEUM pod NIEBEM

Wielkowiejska arteria robotniczej dzielnicy. Środkiem po szynach pędzą tramwaje. Po obu stronach wielopiętrowe bloki.

Jak upiększyć tę dzielnicę? Dzielnicowa Rada Narodowa Wola i Warszawski Oddział Związku Plastyków urządziły wzdłuż ulicy wystawę nowoczesnych rzeźb przestrzennych. Odlewano je oraz montowano w Hucie Warszawa i innych fabrykach. Tak narodziła się współpraca artystów z robotnikami.

Jeden z rzeźbiarzy, Władysław Frycz, wspomina: — Zastanawialiśmy się z kolegami nad nazwą pewnej rzeźby. Przedstawiała ona rytm pracy zastygły w geście dwóch robotników. „Razem” — zaproponował pewien spawacz. I tak nazwano tę kompozycję.

Różne są rzeźby. Od realistycznej „Powodzi”, aż do dzieł, stanowią-

cych tylko grę kolorów i kształtów. Tematy też różne: walka, praca, sport, nasz glob, kosmonautyka.

Rzeźby podarowali artyści, materiałów dostarczyły fabryki, a Dzielnicowa Rada zapewniła transport i całą organizację.



Jadąc do pracy mieszkańcy Woli oglądają swoje muzeum. Wymieniają uwagi, czasem żartują. O to właśnie chodziło Dzielnicowej Radzie Narodowej, gdy organizowała wystawę — o codzienny kontakt ze sztuką, o jej obecność w pejzażu robotniczej dzielnicy.

Kierowniczką Referatu Kultury DRN, pani Teresa Lenartowicz, słyszy nieraz w tramwaju rozmowy przygodnych współtowarzyszy podróży:

— Mnie najbardziej podobają się te metalowe zwierzęta. A tobie?...

...Może „Don Kichot” Mariana Nowaka — bohater romantyczny nie liczący się z rzeczywistością i przez to trochę śmieszny? Wyrażeniu tych właśnie cech służy budowa postaci z wąskich, szorstkich, poszarpanych pasm żelaza (fot. 1).

A jak wam się podoba ta rzeźba? Prosta, spokojna sylwetka. U góry pusta przestrzeń powtarza kształt kul. (fot. 2).



A tak wygląda nasza planeta — Ziemia — sfotografowana z pojazdu „Apollo-8” z odległości ponad 300 tysięcy kilometrów.



U góry: U dołu: Bohaterowie



CZY DOBRZE SIĘ STAŁO?

...Po latach udręki Kulbarczykowa zwróciła się o skierowanie męża na przymusowe leczenie odwykowe. Opiekunka społeczna, która znała Kulbarczyka jedynie z widzenia, nie porozumiewając się z rodziną, stwierdziła w opinii, że nie wymaga on leczenia. Poinformowała o tym zainteresowanego. Kulbarczyk upił się, przyszedł do domu i pobił żonę. Lenka, ich 19-letnia córka, wezwała milicję. Ojca zatrzymano na noc w areszcie. Przez dwa tygodnie nie pokazywał się w domu. Matka czekała na niego, martwiła się. Córka myślała z niepokojem i przerażeniem, że ojciec wróci i zburzy spokój, który nareszcie zapanował w mieszkaniu. Powitała też z ulgą list ojca zawiadamiający, że odchodzi od nich i występuje o rozwód. Natomiast matka...

— Czy dobrze się stało, że matka z córką zostały same? — to pytanie skierowała redakcja do Czytelniczek w zakończeniu „Pejzażu z Kolumną Zygmunta” (nr 46 „Przyjaciółki” z dnia 17.XI.68).

Odpowiedzi nadeszły z różnych stron Polski. Większość pochodzi od Czytelniczek, które zetknęły się z podobną sytuacją lub przeżyły ją we własnych rodzinach. Listy od żon i córek alkoholików. Przytłaczająca większość odpowiada bez wahania: „Tak! Dobrze się stało, że matka z córką zostały same”.

„Bardzo dobrze się stało, że bohaterki „Pejzażu z Kolumną Zygmunta” zostały same, bo życie z pijakiem to gehenna”. — Pisz „Alga” z Przemysła i dodaje: „Sama ją przeżywałam. Rok temu mąż podał o rozwód. Wyraziłam sprzeciw i rozwodu nie dostałam. Dziś żałuję. Ale odejść mi ciężko. Boję się samotności, boję się czegoś, czego nie umiem nazwać”.

Jadwiga F. z Warszawy wyszła za mąż jako dojrzała kobieta. Niedługo trwała jej szczęście. Wkrótce okazało się, że mąż pije nałogowo. Życie ich zmieniło w piekło. Dwoje dzieci zmarło, trzeci, 10-letni syn przebywa w sanatorium. Jest trudnym dzieckiem, ma zaawansowaną nerwicę po ojcu-pijaku. Mimo ciężkich doświadczeń p. Jadwiga nie potrafiła zdecydować się na rozwód. Rozłączyła ją z mężem dopiero jego śmierć.

„Teraz gdy zostałam z synkiem sama, w domu panuje spokój. Może uda mi się wychować go na mądrego i prawego człowieka” — pisze p. Jadwiga.

Inna Czytelniczka p. Albina W. z Krakowa stwierdza: „Nie ukrywam. Zazdroszczę matce Lenki udanej, dobrej córki i pomyślnego rozwiązania sprawy z mężem. Dobrze, że odszedł. Ja ze swoim mężem się już 14 lat. Rzadko kiedy widuję

go trzeźwego. Co dzieje się w domu, gdy wypije — trudno nawet pisać. Rozwód? Mam z nim czworo dzieci, są jeszcze małe. Czy mogę pozbawić je ojca? Staram się jak potrafię wszystko łagodzić, żeby miały normalną rodzinę. Czasem jednak siły mi już nie starcza...”

A jaka jest opinia dzieci, które wychowały się w takich „normalnych” rodzinach?

„Dlaczego matka Lenki nie wystąpiła wcześniej o rozwód? — zastanawia się 20-letnia Tekla St. z Koszalina. — Rozumiem. Chciała zapewnić „normalny” dom dzieciom. Była sierotą. Wiedziała co znaczy nie mieć rodziców. Bała się rozbić własną rodzinę. Bała się też komukolwiek zwierzyć ze swoich cierpień i w rezultacie przysparzała cierpień sobie i swoim dzieciom.

Przypomina mi to moje życie. Miałam ojca alkoholika. Umarł przed rokiem. Nie posiadał wykształcenia, pracował jako robotnik, ale był zdolny, ambitny. Mógł osiągnąć wiele dla siebie i dla nas, gdyby nie wódka i źli kompani. Pochodzę ze wsi, gdzie mieszka nadal matka i sześcioro mego rodzeństwa. Pamiętam kiedy ojciec po pijanemu pierwszy raz pobił matkę, miałam wtedy 5 lat. Tak zaczął się nasz koszmar. I co z tego, że nie mieliśmy ojca?

Aby rodzina była normalna, trzeba dzieciom zapewnić spokój, poczucie bezpieczeństwa. Tego nas pozbawiono. Czasem dziwię się, że moje rodzeństwo nie jest upośledzone umysłowo, że dobrze się uczy, dobrze wychowują. To zasługa matki. Była i jest dla nas wszystkim. Ale gdyby zdecydowała wcześniej rozłączyć się z ojcem — oszczędziłaby sobie i nam zdrowia, rozdrażnienia i nerwowości, na którą wszyscy cierpimy.”

Pisze 16-letnia Jolanta Z. z Dusznik-Zdroju. „I mój ojciec odszedł od nas. Nie rozpaczalam wcale. Odetchnęłam z ulgą. Mama? Wiem, że przyjąłaby go z powrotem. Kiedyś bardzo go kochała i nikomu nie dawała nic złego o nim powiedzieć. Ale on zламаł mamie życie i maltretował nas przez wiele lat. Pił. W ciągu tygodnia potrafił przez 5 dni być pijany. Już nie pamiętam nawet ile razy była u nas milicja.

Dzisiaj nasza sytuacja uległa całkowitej zmianie. Uczęszczam do liceum ogólnokształcącego, potem mam zamiar studiować. Jest to możliwe tylko dzięki temu, że nie ma przy nas ojca.

Lepiej się stało, że i ojciec Lenki odszedł. Chyba ich życie będzie spokojniejsze i lepsze. A matka? Możliwe, że jeszcze kocha swego męża. Jakże jednak byłoby jej dalsze życie przy nim? Czy mo-



Rys. Z. Hermanowicz

głaby dobrze wychować swoje dzieci i czy sama nie załamałaby się w końcu?”

„Brawo Lenko... nie histeryzowałaś po przeczytaniu listu od ojca. Aby pomóc matce przerwać studia, ale na pewno jeszcze na nie wrócisz. Kochasz matkę, bo masz za co. To pięknie, że potrafiłaś to ocenić” — chwali bohaterkę „Pejzażu z Kolumną Zygmunta” 17-letnia „Kika” z Katowic. Podobnie, jak dla wszystkich młodych Czytelniczek — mniej zrozumiałe jest dla niej stanowisko matki Lenki.

„Kika” porusza również w swym liście ważny problem szerszej natury.

„W całej tej sprawie zastanowił mnie szczególnie jeden fakt. Może życie Lenki i jej rodziny ułożyłoby się inaczej, gdyby ojciec został poddany kuracji odwykowej. Sądję, że główną winę ponosi owa „dobra” opiekunka społeczna. Nie mogę pojąć, jak można tak lekceważyć podjęte, poważne obowiązki. Bez dokładnego zbadania sytuacji, bez rozmowy z Lenką i jej matką, na własną odpowiedzialność wydała fałszywą opinię. To już nie lekkomyślność. To karygodne.”

Zdanie „Kiki” podziela i uzupełnia wypowiedź Barbary T. z Olsztyna:

„Rozumiem ulgę Lenki, lecz rozumiem także rozterkę jej matki. Miałaby rację, że szukała ratunku dla swego męża w przymusowym leczeniu odwykowym. Słowa najwyższego potępienia należą się owej opiekunce społecznej, która swoją wysnaną z palca opinią na uniemożliwiła. Co zdziałała? Kulbarczyk zostawił rodzinę. Być może swym odejściem przywrócił im spokój. Co jednak stanie się z nim? Bez pomocy stoczy się na dno. Stanie się zakałą już nie tylko własnego domu, lecz całego społeczeństwa.

Mój mąż też był nałogowym alkoholikiem. Miałam więcej szczęścia od matki Lenki. Spotkałam ludzi życzliwych, którzy nam pomogli. Pierwszym był lekarz rejonowy. Powiedział mi, że nałogowego alkoholika trzeba traktować jak człowieka ciężko chorego. W ten sposób zaczęłam patrzeć na mego męża. Odnalazłam w nim dużo dobrej woli. Leczenie trwało długo. Nie chcę się rozpisywać na ten temat, powiem tylko, że oboje przeszliśmy prawdziwą drogę przez mękę. Nie mam słów uznania i wdzięczności dla lekarzy z sanatorium i przychodni przeciwalkoholowej. Byli naszymi sprzymierzeńcami i najlepszymi przyjaciółmi. Największy niepokój przeżywałam, gdy mąż wracał po kuracji do normalnego życia i pracy. Przez wiele miesięcy wychodziłam mu naprzeciw drżąc, aby jakiś „dobry” kolega nie skusił go po drodze „na jednego”. Unikaliśmy wizyt u znajomych, bo wszędzie ta sama śpiewka: „Nie napijesz się? Od kieliszka wódki nikt jeszcze nie umarł”.

Ostatecznie zwyciężyliśmy. Mąż przeszedł do innej pracy, zmieniliśmy środowisko, wyjechaliśmy do innego miasta. Z początku było nam bardzo trudno. Teraz jesteśmy szczęśliwi. Wszyscy: mój mąż, nasze dzieci i ja.

Wiele mówi się o walce z alkoholizmem. Przecież się na nią dużo państwowych pieniędzy, ale brakuje zwykłej społecznej konsekwencji. Utrudniają ją „koledzy od serca” wyciągający naszych mężów do knajp, utrudniają panoszący się zwyczaj „oblewania” lada okazji, przymuszanie do picia na każdym przyjęciu i wreszcie takie „litościwe” opiekunki społeczne, na jaką natrafiła matka Lenki.”

Nie dodać nic ująć. Pani Barbara poruszyła problem, który niejednokrotnie ożywał na naszych szpaltach i — niestety — nie traci nic ze swej bolesnej aktualności. Świadczą o tym losy Lenki i listy naszych Czytelniczek.

A. K.

Ze względu na szczupłość miejsca zamieściliśmy fragmenty kilku zaledwie z licznych wypowiedzi nadesłanych na ten temat do naszej redakcji. Wszystkim Czytelniczkom, które do nas napisały, serdecznie dziękujemy za listy.

NASZA OJCZYZNA

R OK bieżący jest dla naszej Ojczyzny rokiem jubileuszowym. Wkrótce rozpoczyna się obchody ćwierćwiecza narodzin Polski Ludowej. Trwać one będą aż do pierwszych dni maja 1970, tak aby cały kraj: od Chełma (wyzwolenego w lipcu 1944) do Wrocławia (wyzwolenego w maju 1945) brał udział w 25-leciu.

„NASZA OJCZYZNA” — nasz nowy konkurs pod tym tytułem (na wewnętrznej stronie okładki zamieszczamy pierwszy odcinek) zaczynamy od Warszawy, która właśnie święci rocznicę swojego wyzwolenia.

Nazywamy to miasto sercem kraju. Bowiem w murach Warszawy zawarto się tyle kart naszej historii, brukami warszawskich ulic spłynęło tyle najlepszej, polskiej krwi.

Na terenie obecnego Grochowa i na polach Woli — sejmy elekcyjne wybierały naszych królów, zanim jeszcze Warszawa stała się stolicą. Późniejsza Warszawa to: Wilanów króla Jana Sobieskiego, i Łazienki Stanisława Augusta, i pałace magnatów,

Ale i Konstytucja 3-go Maja, i szewc Kiliński na zeł warszawskiego ludu podczas insurrekcji kościuszkowskiej, ale i najważniejszy ośrodek myśli politycznej i oświatowej kraju podczas zaborów. Powstanie Listopadowe, Arsenal, Szubienica dla Traugutta po klęsce Powstania Styczniowego, i pierwszy proletariatscy Waryńskiego, straceni na stokach Cytadeli. SDKPiL, i PPS, strajki robotnicze, i manifestacje... Lata 1905—7, trupy na placu Grzybowskim, i listopad 1918, kiedy ludność rozbrajała okupantów niemieckich... Dramatyczny wrzesień 1939, i niezapomniany głos Starzyńskiego. Upadek, ale nie upodlenie! Konspiracja i Pawiak. Kuźnia bohaterów PPR, AK, Gwardii Ludowej. Ośrodek walki o niepodległość kraju i ośrodek rewolucyjnej myśli. I ostatni przed wyzwoleniem tragiczny akord: 63 dni Powstania Warszawskiego.

Spośród 1 miliona 300 tysięcy mieszkańców przedwojennej Warszawy, w ciągu wojny zginęło lub zostało zamordowanych

przez faszystów prawie 850 tysięcy...

W Polsce Ludowej naród uczcił Warszawę wysokimi odznaczeniami: Krzyżem Grunwaldu i Krzyżem Virtuti Militari. Świat złożył hołd Stolicy, przyznając jej odznakę Światowej Rady Pokoju.

Warszawa jest więc pierwszą bohaterką naszego konkursu. W następnych odcinkach, bohaterami 25-lecia będą m. in. przemysł, rolnictwo, nasze morze itd.

Obrazując dorobek Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, chcemy przypomnieć najważniejsze fakty z różnych dziedzin życia naszego kraju. Bo w miarę upływu lat, w pracowitym, pospiesznym, codziennym dniu, zacierają się w naszej pamięci wydarzenia i obrazy, oddalają początki tej trudnej drogi, jaką podjęliśmy 25 lat temu.

Chcemy przypomnieć — i Wam i Waszym dzieciom — różne okresy, w których mnożył się i rozrastał nasz wspólny majątek: nasza Ludowa Ojczyzna.

(Jas)

anatoliusz azolski TA PRZEKLETA WOJNA

W lipcu 1945 roku z zachodu na wschód ciągnęły transporty zdemobilizowanych. Na oścież otwierano drzwi „ciepluszek”, jak najniżej opuszczano okna wagonów; tysiące oczu wchłaniały rozpościerającą się przed nimi ziemię oczyszczoną. Na polach nieruchomie ujarzmione stalowe potwory, zadartyszy głupawo lufy dział, leżały w zieleni pól wiazania mostów, odrzucone wybuchem daleko od brzegu, kikuty kominów piecowych górowały sieroco nad wypalonymi wsiami i ślepo spoglądały na mknące transporty puste oczodoły kamiennych budynków.

W jednym z transportów, w wagonie dla oficerów jechał major Likatow. Rozpoczął wojnę jako młodszy lejtnant; wojna przerwała mu naukę, aspiranturę i w momentach ciszy w przedziale wyciągał z plecaka „Gramatykę porównawczą języków romańskich”, znaną okazjnie w Bukareszcie na targu książkowym. Na postojach major wietrzył przedział i zamiatał. Na jednej ze stacji (nazwę jej zapamiętał do śmierci) major wyszedł z wagonu; chciał może rozprostować kości, czy dzień wypadł szczególnie jasny... Było to między Pierwomajskiem i Czerkasami. Stacja nazywała się Adabasz.

Major chciwie wciągał powietrze, podstawiając twarz pod powiew słabego wiatorku, gdy nagle wyrosła przed nim kobieta, wydusiła z siebie okrzyk: „Misza” — i upadła mu na pierś, zanosząc się od płaczu i obejmując rękami. Likatow, zaskoczony zniechęca, zachwiał się i spojrzał machinalnie za siebie, spodziewając się ujrzyć prawdziwego Miszę, ale z tyłu nie było nikogo. Major sądził, że zaszła pomyłka. Uwolnienie się siłą z uścisku wydawało mu się niezręczne i z pewnym zakłopotaniem (wokół zebrały się już ciekawie) czekał, kiedy kobieta się uspokoi, spostrzeże swą omyłkę, a wówczas, po zazenowanych przeprosinach, można będzie wejść do wagonu.

Ale nieznajoma, oderwawszy się, nieuchwytnie szybkim ruchem poprawiła włosy, spojrzała na Likatowa zażawionymi lecz promiennymi oczyma i powiedziała tkliwie z głębokim westchnieniem:

— Kochany! Jak długo czekaliśmy na ciebie!

Teraz dopiero major ujrzał niedużą dziewczynkę, stojącą na uboczu. Patrzyła na niego rozwartymi oczyma; tak patrzeć mogą tylko dzieci.

— Tanusiu! — zawołała kobieta głosem, w którym łączyły się radością. — Podejdźże do tatusia! To jest twój tatuś, słyszysz?

Dziewczynka nie spuszczała wzroku z majora, zbliżyła się bojaźliwie, przypadła nieśmiało do biodra Likatowa i major odczuł drżenie jej chudziutkiego ciała.

Rozległ się gwizd parowozu i major spojrzał niepewnie na swój wagon. Z okna wyleciał plecak z przytroczonym szynalem, a jeden z kapitanów — towarzyszy podróży postawił u nóg majora jego walizy. Pociąg ruszył. Długo jeszcze w wagonie, nasycona wciąż nowymi szczegółami, toczyła się rozmowa, jak to major, utraciwszy rodzinę pierwszego dnia wojny, odnalazł ją wprost cudownie, wyszedłszy się przewietrzyć na nędznej stacyjce.

Kiedy pociąg przemknął obok, Likatow ujął mocno kobietę pod rękę, odwiódł ją kilka kroków od dziecka i przemówił dobitnie:

— Rozumiem wszystko. Być może, jestem podobny do męża. Mam na imię, istotnie, Misza, ale, niestety, nie ten co trzeba.

Kobieta wysłuchiwała go z największym zdumieniem.

— Jeżeli nie wierzysz — wyrzekła z bezgraniczną pewnością siebie — to ja wiem najlepiej, że ja — to ja, a ty — to ty. Czyżbyś mógł mnie zapomnieć? Prawda; upłynęło prawie pięć lat, lecz ja pamiętam ciebie i pamiętałam przez cały ten czas. Przechowywałam wszystkie twoje listy.

— Proszę mnie posłuchać — rzekł niecierpliwie Likatow — Jak brzmi nazwisko męża?

— Twoje nazwisko? Sizow.

— No, właśnie. — Major wydobył dowód osobisty. — Proszę przeczytać: Likatow Michał Siergiejewicz.

Kobieta przeczytała w zamyśleniu. Wstrząsnęła długimi czarnymi włosami i rzekła miękko, jakby przepraszając majora:

— Zrobiłeś na pewno coś złego Misza, skoro musiałeś zmienić nazwisko... Czego to wojna nie robi z ludźmi?

— Ależ to jakieś nieznosne nieporozumienie! — zirytował się major. — Proszę nie rozdrażniać dziecka proszę iść do niego. A ja pójdę na stację zapytać o pociąg.

— Na co ci pociąg? Mieszkamy prawie tuż obok, na dole.

Było to powiedziane z tak szczerym zdziwieniem, że major pojął całą bezradność swej próby wycofania się.

— No, dobrze — westchnął — Sa przechowane listy? Być może, znajdzie się fotografia Zalómy ze zmienionym nazwiskiem, ale charakter pisma, wygląd zewnętrzny — czy też m „na zmienić?

— Jesteś czymś wzburzony Misza... Ta przeklęta wojna zrobiła coś z twoją pamięcią. Pójdźmy do domu, uspokoisz się, przeczytasz listy, zobaczysz zdjęcie, przypomnisz.

Podniosła jedną z walizek. Major, zawahawszy się chwilę, wziął drugą, zarzucając plecak na ramie.

— Daj rączkę tatusiowi — odezwiała się kobieta.

Dziewczynka podeszła, wyciągnęła rączkę tak kruchą i malutką że strach było zacisnąć ją w meskiej, pokrytej żyłami dloni i Likatow ujął rączkę dwoma palcami. Poczęli ostrożnie schodzić z góry, ku mostkowi przez rzeczkę, po drugiej stronie której stały białe chatynki.

— Ileż ty masz lat, Tanusiu? — zapytał, nie wiedząc, o czym innym można by mówić z dziećmi.

— Cztery — lekko gardłowym akcentem odpowiedziała dziewczynka i, zawstydziwszy się bardzo, chwyciła matkę za spódnicę.



Rys. A. Uniechowski

— Zupełna dzikuska — cicho, z wyrazem pełnego szczęścia, przemówiła kobieta. Wstrząsnęła zdecydowanie wspartymi włosami. — Wierz mi, przez wszystkie te lata wiedziałam, że żyjesz i nawet w myśli nie pomał nikt inny.

— Hm — mruknął z roztargnieniem major.

— Kiedy tam, w Nowosybirsku, umarła mi w zeszłym roku matka napisałam do babci. Ale i ona nie żyła długo — opowiadała kobieta. — Przyjechałam w maju na pogrzeb i zatrzymałam się tu, u siostry ciotecznej; dom babci został całkowicie zniszczony. Ciotka jest teraz na polu, chodzę zwykle pomagać jej, ale dziś wszystko leciało mi z rąk. Gdy zbliżałam się do pociągu, złapałam Tanię i, jak nieprzypadkiem, pobiegłam na stację.

— Tak — ochryple rzekł major.

Szli teraz wzdłuż wsi: stare kobiety otwierały okna lepiarek i patrzyły na nich, żegnając się pobożnie.

Podeszli do białej chatki, stojącej w ogrodzie. Rosły tu żółte dynie, jaskrawo-czerwone pomidory całymi gronami zwisały z podpórki. W chacie były dwie izby i malutka sianka. Major postawił walizkę i rzucił plecak.

— Misza, chodź-że tutaj! — cicho z drugiej izby odezwiała się kobieta i gdy Likatow podeszedł, wyszeptwała:

— Zawsze byłeś niedomyślny... Sądziłem, że nie masz upominku dla Tanusi? No, nie Ciotka pojedzie wieczorem do miasta, coś tam się kupi.

Major bez słowa poczęł szperać w walizkach. Jego siostra miała córkę i właśnie dla niej wierny ordynans włożył coś, kiedy szedł majora w daleką drogę.

— Coś nowego, widzę! — roześmiała się kobieta za jego plecami. — Zrobiłeś się praktyczny... Kupon na kostium! O... i na palto.

Major poczerwieniał. Był zawsze bezinteresowny we wszystkim i zamierzał porzucić służbę wojskową tak jak do niej wstąpił, z plecakiem na ramię i osobiste. Walizki, sprokurował mu ordynans.

— Jest! — wykrzyknął triumfalnie, rozrywając pokorną paczkę. Na podłodze wypadły tabliczki czekolady i ukazały się różowe nóżki lalki, a w ślad za nimi i ona sama — rumiana, pyzata, z długimi rękami, wystrojona jak wieśniaczka na jarmark.

Dziewczynka wydała okrzyk radości. Porwała lalkę w objęcia, pocałowała ją, roześmiała i znów ucałowała... Zbliżyła się do kuferka, na którym mieściło się całe jej zabawkarskie gospodarstwo i poczęła przedstawiać lódeczka, klocki tapczaniki, czyniąc miejsce dla nowej przyjaciółki.

— Podobno — nachmurzył się major — zachowały się listy...

— Ależ naturalnie — z nutką urazu w głosie powiedziała kobieta i, pochylwszy się gietko, wydobła z nagromadzonych na łóżku pierzyn paczkę kopert.

— Oto one — podała je wraz ze słowami. — Wszystkie. Czytaj; pójdę napalić w łaźni. W ostatnim liście jest zdjęcie.

Major, wściekły, domyślił się, że kobieta uważa, iż to nie ona się myli, lecz on wszystko zapomniał. Dlatego i mówił tak oglednie, dlatego nie kaze córce nazywać go „tata”. Poszedł do drugiego pokoju i w poszukiwaniach nowych dowodów tragicznej omyłki kobiety zaczął czytać pierwszy list: „Aniu, droga Aniu!” Przebiegłszy oczyma dziesięć strofek, major spasośniał, obejrzał się nieśmiało, ale nie mogąc już oderwać się od lektury, jał czytać dalej, zamierzając z wrażenia.

Wszystkie listy traktowały o miłości. Jeszcze przed wojną, w instytucie, major przeczytał korespondencje Alfreda Musset'a i George Sand i pomyślał wówczas, że chyba tylko francuski charakter, we francuskim języku może przekazywać swe uczucia w formie epistolarnej. Siedząc na przedziurawionej otomanie, czytał w ekstazie tęsknoty i zachwytu dwadzieścia poślizgniętych listów, słysząc głos nieznanej mu człowieka, który pokochał pięć lat temu, w czerwcu 1940 roku, tysiąc kilometrów od Nowosybirska na wyprawie geologicznej, studentkę-praktykantkę.

Nieznany mu człowiek przeklinał przestrzeń oddzielającą go od ukochanej i z dokładnością historiografa pisał wspominając o początkach miłości, o spojrzeniach, słówkach, uśmiechach pełnych tajemniczości i znaczenia. Opowiadał o tym, co ukochanej dawno już było znane, lecz wszystko, co ich spotkało, wydawało się obojętne, zwykłe i cudowne, przez nikogo dotąd nie przeżywane, takie, że powtórzenie odkrywało coraz to nowe krańce migocącego uczucia.

Sądził, jak pierwsi ludzie na ziemi, że radość odkrywcza należy się tylko im, że nikt nie dotykał jeszcze nieznanego skarbu. Dlatego słowa, stłamszone i wyświechtane wygłaszaniem ich przez miliony ludzi, dawały się czytać ze zdumiewającą świeżością.

Pokochawszy się wzajemnie, ustaliwszy cechy wspólnych przeżyć, wyznawszy uczucie, nie byli w stanie dzielić na części całej pełni miłości; to wolno, a to — nie. Tam, gdzie zastała ich miłość, doznali odwiecznego upojenia stapiających się z sobą istnień, udzielić kilkunastu lat, że odepch jednego był oddechem drugiego, a tryskające z oddania osuszały drżące pocałunki dziękczynienia.

(Dokończenie w następnym numerze)

Hum. ANDRZEJ CESARZ



Na zdjęciu: Lenin z młodzieżą w czasie obchodów II rocznicy Rewolucji Październikowej.

21.I. przypada 45 rocznica śmierci Lenina, wodza rewolucji, założyciela partii bolszewickiej, twórcy państwa radzieckiego.

Lenin rozwinął naukę Marksa, a żywotność marksizmu-leninizmu, jako uniwersalnej teorii rewolucji i budownictwa, znalazła swe potwierdzenie w ponad 50-letnich doświadczeniach Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych.

Doświadczenie przeszłości i teraźniejszości dowodzi, że odstępowanie od podstawowych założeń marksizmu-leninizmu, od ogólnych prawidłowości walki klasowej i rewolucji socjalistycznej, przynosi klasie robotniczej tylko porażki i niepowodzenia, spycha ruch robotniczy na tory socjaldemokratyzmu oraz podporządkowuje go polityce i interesom burżuazji.

Tegoroczna rocznica śmierci Lenina ma specjalne znaczenie. W Związku Radzieckim rozpoczęły się już bowiem przygotowania do obchodów setnej rocznicy urodzin wodza rewolucji, która przypada w roku 1970. Zespołowe i indywidualne zobowiązania produkcyjne, wznowienie dzieł Lenina, wydanie nowych prac badawczych — to tylko niektóre formy uczczenia pamięci człowieka, który wytyczył i zapoczątkował nową erę w dziejach ludzkości.

mleko dla ucznia

WSZYSTKO tu zorganizowane jest wprost idealnie. Co rano samochód Zakładów Mleczarskich wyładowuje przed szkołą zgrabne kontenery wypełnione ćwierćlitrowymi buteleczkami z mlekiem. Pracownicy szkolnej kuchni (bowiem w tej dużej szkole jest także stołówka) wnoszą druciane koszyki do kuchni, stawiają w ciepłe.

Miną dobre trzy godziny, nim po swój „przydział” zgłoszą się dyżurni z klas. Wiadomo, że klasa 8a i 8b zabierze tyle białych buteleczek, ilu ma uczniów plus jeszcze jedna dla wychowawczyni... W ciągu kilkunastu minut cała operacja wydawania mleka, zwrotu butelek itp. itd. jest zakończona.

Przed pierwszym trzeba już tylko zebrać pieniądze od uczniów na następny miesiąc — po złotych za buteleczkę.

Jesienią w warszawskiej szkole nr 50 przy ulicy Jagiellońskiej „idzie” 400, 500 buteleczek wysokopasteryzowanego mleka, zimą — więcej!

Pozostaje jeszcze tylko odpowiedzieć sobie na pytanie: ile dzieci może korzystać z tej buteleczki mleka?

NIE WYKORZYSTANE MOŻLIWOŚCI

W Warszawie możliwość taką mają uczniowie wszystkich szkół, które zgłoszą zapotrzebowanie. Zakłady Mleczarskie stolicy, podobnie jak zakłady Łodzi, Poznania, Wrocławia, Krakowa, niektórych miast Górnego Śląska wyposażone są w urządzenia, które umożliwiają dostarczanie szkołom mleka porcjowanego, pasteryzowanego, nie wymagającego gotowania, a więc szykowania i mycia garnków i kubeczków...

W innych miastach kraju szkoły mogą korzystać z mleka dowożonego w koniach lub w butelkach. Jednak — ponieważ takie mleko trzeba gotować — wiele szkół rezygnuje z akcji mlecznej, jak np. szkoła nr 12 w Kielcach. I nie ratuje sytuacji, że w tym samym mieście inne szkoły pięknie poją mlekiem swoich uczniów, a w „ósemce” swoją codzienną szklankę ożywczej napoju wychyla aż 75 procent uczniów!

Są też i inne przyczyny, dla których świeże, pożywne mleko

nie trafia do szkół. Oto przykład ze szkoły na Starym Bródnie, w peryferyjnej dzielnicy Warszawy:

Autobus zatrzymuje się na krańcowym przystanku przy prawnym skrzyżowaniu dróg strzeżonym przez stary słup drogowy. Daleko — nowe osiedle mieszkaniowe. Bliżej — ostatnie zabudowania PGR Bródno, małe domki, rozrzucone przy przystanku bitą drogą — ulicach. Mały różowy domek przyciąga oczy. Szkoła. Klas tylko cztery, ale miło, ciepło, przytulnie.

— Mleko pasteryzowane? Nas na to nie stać — tłumaczy pani Maria Bożek, kierowniczka szkoły. — Za tę samą cenę — dzięki temu, że korzystamy z produktów przekazywanych nam przez Inspektorat Oświaty — dzieci otrzymują u nas śniadanie. Przyrządza się naleśniki, placki, zupy lub jakiś ciepły napój z bułką. A wszystko w kuchni byłego kierownika szkoły...

CZEGO POTRZEBA?

Nie wszystkie szkoły mogą jednak korzystać z darów i specjalnej pomocy.

Dożywianiem typu obiad można objąć tylko ograniczoną liczbę dzieci, dlatego Ministerstwo Oświaty propaguje od lat 10 „szklankę mleka”. W 1959 r. wydano w tej sprawie pierwszy okólnik. Od tego czasu sprawa posunęła się naprzód o tyle, iż Ministerstwo „dogadało się” z Centralnym Związkiem Spółdzielni Mleczarskich — uzyskując zainteresowanie i pomoc tej instytucji. W dużych miastach pojawiły się samochody dowożące kontenerki z butelkami, w mniejszych miejscowościach zo-

bowiązano spółdzielnie do dostarczania mleka w butelkach czy koniach do drzwi szkoły. Kuratoria i spółdzielczość mleczarska w województwach — wspólnie prowadzą przeróżne konkursy i propagują „szklankę mleka”...

Powolutku mleko znajduje drogę do szkół. Do zadowolenia jednak daleko. W obecnym bowiem stanie organizacja „szklanki mleka” wymaga współdziałania bardzo wielu czynników. A więc:

- zainteresowania tą sprawą kierownictwa szkoły;
- nawiązania stałego i dobrego kontaktu z rejonową mleczarnią;
- współdziałania ze strony komitetu rodzicielskiego (sprawa przegotowania mleka, gdy czerpie się je z butelek lub konwi, mycie naczyń itp.);
- zrozumienia walorów akcji przez rodziców i chętnego pokrywania jej kosztów.

Wystarczy, by pękło jedno z tych czterech ogniw łańcucha, a cały plan wprowadzenia „szklanki mleka” do szkoły upada. Z Ministerstwa Oświaty — poza okólnikami — nie wyszły w tym zakresie żadne zobowiązania, zalecenia.

Postanowiliśmy zwrócić się więc w tej sprawie do naszych Czytelników, do kierowników szkół, do komitetów rodzicielskich, nauczycieli i rodziców. Napiszcie, co Waszym zdaniem trzeba zrobić, by rzeka ożywczej mleka nie omijała szkół? Podzielcie się własnymi doświadczeniami. Napiszcie o tym, jak w „Waszej” szkole zorganizowaliście „szklankę mleka”. Napiszcie i o doświadczeniach złych, o tym, dlaczego akcja ta nie doszła do skutku? Jakże napotykanie trudności?

Pisząc do nas podajcie nazwę miejscowości i numer szkoły, liczbę uczniów w ogóle i liczbę tych, którzy korzystają ze „szklanki mleka” — jeśli oczywiście jest ona zorganizowana. Podajcie też, jak układa się współpraca z mleczarnią, która szkołę zaopatruje. A na kopercie nie zapomnijcie dopisać „MLEKO DLA UCZNIĄ”.

M. Z.

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

KARNAWAŁ — czas sprzyjający rozrywkom i zabawom nie wszystkim powinien przesłaniać zwykłe codzienne sprawy i kłopoty. Złazszcza kłopoty związane z dorastającą młodzieżą szkolną, która zbliża się już za parę miesięcy do mety — pierwszego etapu wykształcenia, ukończenia szkoły podstawowej. Jak każdego roku, późna wiosna sypnie się do nas lawina listów matek i samej zainteresowanej młodzieży, z prośbą o radę i pomoc. Co dalej, jaką wybrać szkołę?

Nie będziemy się uchylać od udzielania porad, bo to nasz podstawowy obowiązek. Zawsze publikujemy nawet wykaz ciekawszych szkół i techników zawodowych. Wszystko po to, by rodzice i ich dzieci mogli dokonać właściwego wyboru i uniknąć potem niepotrzebnych narzekania i żalów.

Bogaci w doświadczenia z ubiegłych lat z góry jednak przewidujemy, że nie wszyscy trafiają do wymarzonych szkół. Często panuje moda na pewien kierunek nauki i wówczas te szkoły zmuszone są dokonywać surowej selekcji. Ten system siłą rzeczy powoduje, że do „modnych” szkół dostają się najlepiej przygotowani, słabsi muszą odpasć. Dla nich trzeba szukać szkoły, która dysponuje jeszcze wolnymi miejscami.

Znając dobrze atmosferę nerwowości i napięcia okresu egzaminów, którą wyrażają Czytelnicy w listach do redakcji, już teraz pragnielibyśmy zachęcić rodziców — zwłaszcza dziewcząt, by odważniej kierowali je do szkół uważanych dotąd za typowo męskie. W każdej z nich, specjalnym zarządzeniem władz oświatowych, zarezerwowano pewną liczbę miejsc właśnie dla dziewcząt. Nie obawiajcie się, że z Waszej córki wyrośnie mechanik, elektryk czy kwalifikowany tokarz. Przy dzisiejszej technice, nowoczesnych urządzeniach zawodów ten wymaga przede wszystkim precyzji ruchów, zręczności i orientacji, a nie siły fizycznej. Wiele dziewcząt już pracuje w tych zawodach i okazuje się, że doskonale sobie radzi, zdobywa zasłużone uznania.

Rodzice powinni też śmiało kierować dzieci do szkół zawodowych istniejących przy dużych zakładach pracy. Jest to okazja nie tylko zdobycia intratnego zawodu, ale i otrzymania pracy w tym właśnie zakładzie.

Tymczasem wiemy, że wiele matek wciąż marzy dla swej córki o tradycyjnym zawodzie krawcowej. Nie jesteśmy przeciwni zdobywaniu takich umiejętności. To dobrze, jeśli dziewczyna umie sobie sama coś uszyć. Zawsze jej się to przyda w przyszłości. Na pewno powinna też umieć dobrze gotować. Ale, aby osiągnąć te umiejętności wystarczy zapisać się na jeden z wielu kursów prowadzonych bardzo dobrze przez Zakłady Doskonalenia Zawodowego. Paromiesięczny kurs wystarczy, aby nauczyć się szyć i gotować na użytek rodziny.

Odnosnie kursów wynikają też pewne nieporozumienia. Niektóre z Czytelniczek skarżą się, że ukończyły np. 3-miesięczny kurs zawodowy, a mimo to nie uważa się ich za w pełni przygotowane do zawodu. I słusznie. Ukończenie takiego kursu stanowi niejako elementarne przygotowanie do zawodu. Zakłada się, że dopiero praca zawodowa w tym samym kierunku, wreszcie szkolenie przywarsztatowe w zakładzie pracy, w pełni uzupełnia kwalifikację. Pełne przygotowanie dają natomiast różnego typu szkoły zawodowe. Tyle gwoi wyjaśnienia i rozwiania złudzeń. Trzymiesięczny kurs nigdy nie zastąpi paroletniej szkoły zawodowej.

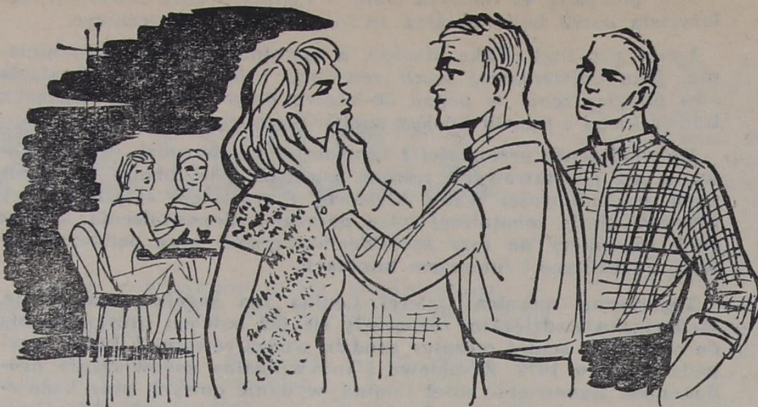
Nie miejcie mi za złe, miłe Czytelniczki, że wprowadzam poważny temat do karnawałowego nastroju, ale same wiecie jak szybko czas leci. Nie obejrzyście się, jak kwitnące kasztany przypominają, że to już ostatni moment, że trzeba zdecydować o przyszłej nauce dziecka. Dlatego prosimy Was, byście zechciały już teraz pomyśleć o tym. Nie zwlekajcie — to Wam radzi

WASZA KRYSZYNA

OLGA SCHEINPFLUGOVA BIAŁE drzwi

[48]

W czasie wakacji Marta postanawia poszukać jakiegoś zajęcia w wytwórni filmowej. Poznaje Vaszkę Hładka, który obiecuje jej pomóc w otrzymaniu roli statystki.



Rys A. Święcicka

Posadził ją przy pustym stoliku w restauracji i odszedł pociągając nogą. Jego sandały również rzucały się w oczy, jak i koszula.

Czekała tak blisko godzinę, pełną złości i niecierpliwości, aż wreszcie pojawił się Hłador z jeszcze jednym filmowcem.

— To jest właśnie ta piękna dziewczyna, już znów zapomniałem pani nazwiska — powiedział bez uśmiechu.

— Jareszowa. — Powstała z miejsca, jak to zwykła robić wobec przełożonych w internacie lub szpitalu.

— Wykwalifikowana pielęgniarka, a chce grać w filmie — ciągnął dalej Hładek. — Przypatrz się jej więc, Poldiku.

Mężczyzna zwany Poldikiem obrzucił ją śpiesznym fachowym spojrzeniem, bardzo uważnym, a zarazem obrócił jej głowę, by rzucić na nią okiem z profilu. Potem przejechał wzrokiem od głów do stóp, aż po rzemyczki jej letnich sandałów.

— Możemy poprobować — powiedział tonem znawcy i zapisał w notesie jej nazwisko. — Poprosimy panią za jakieś dziesięć dni, szukamy dziewcząt do obsadzenia trzech niewielkich ról, pani typ pasuje do nich, przekonamy się, jak to wypadnie na próbnym zdjęciach — objaśniał ją rzeczowo. — A poza tym, jak sobie pani poradzi z grą, kamera to podstępna rzecz.

Dopiero kiedy złożył tę obietnicę, przedstawił się jej:

— Nazywam się Tondl, gdyby mnie pani szukała, pomocnik reżysera; kiedy zaproszą panią, proszę się do mnie zwrócić, widzę, że pani nie bardzo się tu orientuje, zaopiekuję się panią.

— To bardzo miło z pana strony — powiedziała szczerze.

— Bywaj Poldo! — powiedział Hłador. — A kiedy zostanie Bardotką, muszę dostać prowizję.

Ochodzącą pokrzepioną na duchu świadomością tego, że jej wygląd zewnętrzny dopomógł szybko sforsować drogę, wiodącą od portiera aż do pomocnika reżysera. Drogę, którą inne, mniej ładne czy też mające mniej szczęścia dziewczęta, muszą nieraz pokonywać przez cały rok.

— Stokrotnie panu dziękuję — powiedziała z wdzięcznością do mężczyzny w kraciastej koszuli i była zaskoczona, że ten nie zamyśla się z nią rozstawać na długo.

— Muszę pani poradzić, co dalej — powiedział znów bez uśmiechu. — Czy nie spędziłaby pani ze mną wieczoru? Może by tak u Szuterów, tam jest wygodnie.

— Kiedy? — zająknęła się wystraszona.

— W piątek jedziemy na trzy dni w plener. To znaczy na tydzień, bo to leci jak krew z nosa. Ja wrócę jednak wcześniej, więc może w czwartek, co? Odpowiadała to pani?

Umawiał się śmiało i z taką oczywistością, jak gdyby nie znał słówka „nie”. Byłaby odmówiła,

ale chciała jednak grać w filmie i on dobrze o tym wiedział.

— Odpowiada — zgodziła się ze wzrokiem utkwionym w atelier.

— Będę tam o ósmej. Czy pani wie, gdzie to jest?

— Zapytam się.

— A więc do zobaczenia!

Odszedł, dwukrotnie się za nią oglądając, czuła to bardzo wyraźnie, chociaż wzrok miała utkwiony przed siebie.

„Gdyby tu był Piotr — pomyślała mimo woli — ochroniłby mnie przed wszelkimi głupstwami”. Ale nie było go tu, a ona powtarzała: U Szuterów, w czwartek, o ósmej.

Znalazła się tam w określony dzień, dziesięć minut po ósmej, ubrana w żółtą suknię w kropki; suknia była z taniej popeliny, ale miała najgłębszy dekolt i dobrze dopasowany stan. Marta rozpuściła włosy, przyozdobiła szyję dwoma sznurkami korali, które ktoś matce przywiózł z nad morza. Dobrze wyglądała — stwierdziła to z zadowoleniem, gdy przechodząc przez trzy ciśnie pomieszczenia zwracała na siebie powszechną uwagę. Była wprawdzie zbyt młoda, by samotnie chodzić do winiarni, ale usposobieniem nie różniła się od artystów, a ci przecież mogą robić, co im się żywnie podoba. Niechętnie szła na to spotkanie z Hładkiem, ale film ją pociągał, a wypowiedź ojca sprawiła, że czuła się zdana sama na siebie, najwyższy więc czas, by się czegoś uchwycić. Internat, który opuściła przed dwoma tygodniami, wydawał się w tej chwili niezmiernie odległy, niczym dawno przeżyte lata dzieciństwa.

Przeszła przez całą winiarnię i stwierdziła z kłopotem, że Hładka nie ma; w lecie winiarnia nie była aż tak zatłoczona, żeby go mogła przegapić. Miała wprawdzie w torebce trzydzieści koron, ale nie odważyła się zająć miejsca. Denerwowała się. Minęła już godzina ósma, a o dziesiątej matka będzie czekać z nieubiegającym pytaniem, gdzie się tak długo podziewała. Wolą wyjechać na ulicę i przespacerować się po przeciwległym chodniku. Musiała wyglądać wyzywająco z tymi rozpuszczonymi włosami, bowiem zagadnęła ją kilku zachwalanych młodzieńców, a ci, którzy nie odważyli się do niej przemówić, oglądali się za nią.

Postanowiła, że zaczeka do ósmej trzydzieści, a potem odejdzie; cóż by sobie Hładek pomyślał, gdyby czekała jeszcze dłużej. Wtem przy chodniku, tuż przed winiarnią, przystanęło zakurzone auto. Nie dostrzegł Marty stojącej po drugiej stronie, ponieważ bardzo się śpieszył, poczekała więc jeszcze kilka minut i w niewymuszony sposób znów weszła do winiarni, niepewnie się rozglądając. Nie mógł przecież wiedzieć, że już tu była przed kwadransem.

Hałaśliwie odsunął krzesło, wstając gwałtownie.

— To cudownie, że nie była pani punktualna — powiedział głośno. — Jest mi to bardzo na rękę, bowiem dopiero co przyjechałem, wie pani, w filmie nie da się wszystkiego wyliczyć.

Siadła zdecydowana grać rolę małomówniej i nieprzystępnej, pozwalając mu się wygadać.

— Kręciliśmy od rana do wieczora, jeszcze mi się nie zdarzyło wziąć takiej łaźni, pot lał się z nas strumieniami, a reżyser nie chciał położyć temu kresu, już miałem do pani zatelefonować, że nie przyjdę, żeby pani tu nie czekała i nie pomyślała zaraz na wstępie, że jestem prostakiem. Kiedy

pozna pani sprawę filmu z bliska, zobaczy pani, co to za dom wariatów. Powiem pani tylko, że dziś było urwanie głowy. Co pani będzie piła, gwiazdko?

Nad stolikiem stał kelner, musiała coś zamówić.

— Proszę kawę — powiedziała zająknawszy się i poprawiła fałdy sukni. Patrzyła na Hładka niewinnym spojrzeniem. Jako pielęgniarka — wiedziała o życiu wszystko, ale nie śpieszyła się, by to przeżyć na własnej skórze, ponieważ do niedawna jedynym jej marzeniem był wyłącznie teatr. A ten mężczyzna nie należał do tych, którzy ucieleśniają marzenia o miłości czy bodaj flircie. Wszystko w nim było takie jakies zużyte, niechlujne, pomięte, równie jak i jego stara flanelowa koszula. Wyniszczona twarz i zdarte, jaskrawożółte buty. Nie potrafiłaby wyobrazić sobie innego zakończenia tej sylwetki. Miał nie mniej niż trzydzieści sześć lat, co — jakkolwiek liczyć — stanowiło w stosunku do niej podwójną liczbę lat; pobladłe usta zdawały się świadczyć, że wiele już wypowiedziały słów nieprawdy i nawydychały całe obłoki papierosowego dymu. Sprytne, trzeźwe oczy często pozostawały w niezgodzie z jego słowami lub uśmiechami. Na żółtych nikotyną palcach błyszczały dwa tandetne, niegustowne pierścienie. Marta znów ponownie go z Piotrem i wzdrygnęła się.

Hładek zamówił sznycel z jajkiem i czekając nań popijał wino.

— Może pani zamówi do tej kawy przynajmniej coś słodkiego — zaproponował zdziwiony jej skromnością. — Na przykład tort Sachera z kremem. Pani przecież nie musi się jeszcze bać o swą figurę. Ile pani właściwie liczy lat?

— Skończyłam osiemnaście — odrzekła statecznie.

— To nie do pogardzenia — stwierdził ze znawstwem.

— Jak pan sądzi, kiedy mnie wezwą? — spytała, aby uświadomić sobie, że przyszła tu wyłącznie z racji zainteresowania filmem. — I co to za rolka, którą mogłabym ewentualnie otrzymać?

Ale on już zabrał się łapczywie do jedzenia, usmarowawszy sobie żółtkiem wargi.

— To podobna gaska jak pani, o pardon, równie młoda, co pani. Musi się odznaczać temperamentem, zdaje mi się, że ma się pokłócić z rodzicami czy coś takiego.

— Czy to byłaby jakaś większa rolka? — Marcie zaświeciły się oczy, a wszystkie niepowodzenia i zmartwienia ostatniego okresu zostały w jednej chwili zapomniane. Gdyby tak... gdyby przynajmniej udało się jej odnieść zwycięstwo w filmie! Jaki to byłby triumf nad Vahalem i nad całą komisją egzaminacyjną ze szkoły teatralnej.

D.C.N.

Tłum. DONATA CIEPIENKO-ZIELIŃSKA

Dziś — o książkach, które w zasadzie przeznaczone są dla młodych czytelników, ale z pewnością zainteresują także dorosłych. Wszystkie te książki wydała „NASZA KSIĘGARNIA”.

JERZY PŁAŻEWSKI „Historia filmu dla każdego”. Jak pisze autor — jest to „minimum wiedzy o filmie, obowiązujące współczesnego człowieka”. Sporo zdjęć. Cena 75 zł.

MACIEJ KUCZYŃSKI „Wyprawa po dinozaury”. O skarbach, które kryje ziemia Mongolii, o niezwykłych wykopalskach polsko-mongolskiej ekspedycji paleontologicznej. Liczne zdjęcia. Cena 37 zł.

O KSIĄŻKACH

ALINA i CZESŁAW CENTKIEWICZOWIE „Na białym szlaku”. Ilustrował Roman Owidzki. VII wydanie książki popularnych autorów-podróżników. Cena 25 zł.

CECYLIA i JANUSZ LEWANDOWSCY „W krainie wiecznej nocy”. O dziwach mórz i oceanów, o życiu podwodnej flory i fauny. Ilustrował Mateusz Gawryś. Cena 35 zł.

JÓZEF BIENIASZ „Na szlaku Stanleya”. Ilustrował Mieczysław

Majewski. Wznowienie ciekawej powieści podróżniczej. Cena 22 zł.

WACŁAW GĄSIOROWSKI „Szwoleżerowie gwardii”. Powieść z epoki napoleońskiej. Ilustrował Michał Bylina. Cena 21 zł.

HUGH LOFTING „Doktor Dolittle i jego zwierzęta”. Przełożyła Wanda Kragen. Ilustrował Zbigniew Lengren, który historię doktora Dolittle i jego zwierząt opowiada też i rysuje

dzieciom na dobranoc w audycjach telewizyjnych. Cena 11 zł.

„Baśnie włoskie”. Pięknie wydane, autentyczne baśnie ludowe słonecznej Italii, opracowane przez znanego pisarza Italo Calvini, przetłumaczone przez Jerzego Popiela. Ilustrował Wiesław Majchrzak. Cena 50 zł.

JULIUSZ VERNE „Dzieci kapitana Granta”. VII wydanie książki bardzo lubianej przez młodzież. Przełożyła Izabela Rogozińska. Cena 35 zł.

I wreszcie coś dla najmłodszych: **HANNA JANUSZEWSKA** „Kot w butach”. Bajka opracowana według Ch. Perraulta, Ilustrował Janusz Grabiński. Cena 18 zł.

NIEDAWNO pisaliśmy o zbiorce na Centrum Zdrowia Dziecka wśród Polaków zamieszkałych w Szwecji. Dziś chcemy Was poinformować o nowej inicjatywie, tym razem Polonii kanadyjskiej. Otóż sześć organizacji polonijnych w Windsor przekazało na Centrum czeki na sumę 1532 dolarów kanadyjskich. Jest to nowy dowód patriotyzmu rodaków za granicą, którzy chcą także przyłożyć swoją cegiełkę do budowy najnowocześniejszego ośrodka dziecięcego.

A oto list naszej Czytelniczki Celiny Grabiec z Melbourne z Australii, która pisze: „Droga „Przyjaciółko”! Pomimo że mieszkam tak daleko, ale sercem jestem z Tobą. Gdy przeczytałam, że stanie „Centrum” — pomnik dla uczczenia dzieci pomordowanych w obozach, zaraz wysłałam 1 dolar na Salę „Przyjaciółki”. Chciałam dołożyć chociaż jedną cegiełkę na ten cel. Więcej niestety nie mogłam, mimo najlepszych chęci. Będę szczęśliwa, jeśli zobaczę swoje nazwisko w Waszym piśmie”.

Jak zwykle składamy podziękowanie naszym Czytelniczkom i Czytelnikom za ich nie słabnącą ofiarności — dowodem czego jest stale rosnąca suma wpłat. Prosimy o dalsze

Centrum Zdrowia

Tym razem Kanada i Australia

wpłaty na nasze konto w PKO: I-9-122-222, na blankietach z literką „P” lub dopisując literkę „P”.

Podajemy kolejną listę ofiarodawców:

Szkoła Podstawowa w Pilawie; Szkoła Podstawowa w Łekini, p-ta Koczala; Wł. Sikorski, Warszawa; Rada Zakładowa ZNP przy Wydz. Filozoficznym UW, Warszawa; Państwowe Przedszkole, Smigiel, pow. Kościan; Szkoła Podstawowa w Kalince; Oddział Przedszkolny Szkoła Podstawowa w Starym Węglińcu; Szkoła Podstawowa nr 1 w Białogardzie; ZNP Ognisko Grabowo; Szkoła Podstawowa Kolanowice, p-ta Osowiec; Szkoła Podstawowa Mieleszynek; Szkoła Podstawowa w Transborze, pow. Mińsk Maz.; Komisja Kobiece RZ Fabr. Maszyn „INDUKTA” — Bielsko-Bia-

ta; L.P. dla Wychow. Przedszkoli im. J. Tuwima, Bielsko-Biała; Spółdzielnia Uczniowska Szkoła Podstawowa w Jastrzębiej.

Miejskie Przeds. Gosp. Komunalnej w Krotoszynie; Krystyna Michalik, Gubin, Szkoła Podstawowa nr 1 Klasa Vb w Sulechowie; Szkoła Podstawowa nr 1 Klasa IVa w Sulechowie; Szkoła Podstawowa Kl. V i VI w Wiśniówku; Szkoła Podstawowa Kl. VIII w Olszewkach Mazurskich; Szkoła Podstawowa w Gawrzyżalce; Szkoła Podstawowa w Wilamowie, TME i ZSZ w Chrzanowie; Koło łowieckie „Bażant” L. O. dla pracujących w Starachowicach; Szkoła Podstawowa nr 10 Kl. VI d Specjalna w Jaworznie; Szkoła Podstawowa nr 10 Klasa Vb, Jaworzno-Surakowa; J. Adwiga Padzikiewicz, Jaworzno 2; Krystyna Borys przy ZPLK w Pruszkowie.

Włodzimierz Jarema, Szczecin; ZMP Szczep Przelęcz; Szkoła Podstawowa w Dukli; Kółko Rolnicze w Siemoni, pow. Będzin; Szkoła Podstawowa Kl. I i II w Pietruszej Woli; Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Krośnie; KGW Gronowo Nowe, pow. Złotów; Szkoła Podstawowa w Konarach; Szkoła Podstawowa w Sztutowie; Szkoła Podstawowa w Jasionach; Wojew. Urząd Kontroli Prasy i Widowsk w Zielonej Górze; Spółdzielnia Uczniowska L.O.

Szkoła Podstawowa nr 3 w Gryficach, Spółdzielnia Uczniowska „Pionier” Szkoła Podstawowa nr 3 w Gryficach; Szkoła Podstawowa Kl. VIII w Wierzbiciu, Szkoła Podstawowa Kl. IV, Wojakowa, Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet, Krotoszyn, Anna Bąk wieś Łączna 33, pow. Nowa Ruda, Skrzętuła p. Łabnicki, pow. Zamość; Szkolne Koło PZR Błędzew, Szkoła Podstawowa nr 2 Starachowice, Szkoła Podstawowa Klasa IIa w Stykowie.

SZYJĄC SAME — OSZCZĘDZAMY

PIŻAMY DAMSKIE

Podajemy kilka modeli piżam. Zasadniczy wykrój tego bardzo wygodnego nocnego

„wdzianka” składa się z bluzy i spodni dowolnej długości.

Piżama z karczkiem ma tył (a) krojony z całości, a przód

(b) z karczkiem (b') zapinanym na guziczki. Szyjkę bluzy odszywamy lamówką z ukosa i wiążemy rulonikiem również z ukosa. Bluza może

być długa lub skrócona w/g linii przerywanych na rysunku. Do tego typu piżamy zastosujemy spodnie długie, proste.

Tę samą bluzę możemy skrócić bez karczka, ale po złączeniu stycznymi formy (b) i (b') koło pachy powstanie

przerwa, którą potraktujemy jako zaszwęk i zszyjemy na długości 10—12 cm. Linie oznaczające zapięcie karczka i podkład przedłużamy do dołu i w ten sposób otrzymujemy sportową piżamę, zapinaną przodem.

Do tej samej bluzy możemy wszyć kołnierz sportowy (d) lub wysoką stójkę (e). Ze spodni najbardziej odpowiednie będą tzw. kolanówki z rozporkami na dole w szwach bocznych.

Przy zastosowaniu tyłu (a) i przodu (c) oraz rękawów krótkich (h') lub marszczonych (h'') otrzymamy piżamę o charakterze młodzieżowym.

Szyjkę w formie (c) odszywamy ukośną plisną, w którą wciągamy rulonik do wiązania. Dla wygody na środku przodu robimy małe przecięcie odszyte lub lamowane.

Do rękawów, szyjki i w dole krótkich spodenek możemy przystębnować lekko koronkę, wtedy piżama będzie bardziej strojna.

Na chłodniejsze dni radzimy uszyć piżamę zapinaną z przodu, z mankietem przy rękawach i z długimi spodniami. Zastosujemy tutaj wykrój tyłu (a) i przodu (c) z głębszym podkrojem szyi (linia przerywana z kropką). Do linii środka przodu formy (c) dodajemy 2 cm na zapięcie i 4 cm na podłożenie. Wszywamy z ukosa kołnierz (g) odstający od szyi, rękaw (h) ściągamy dołem na gumkę lub skracamy formę rękawa o parę cm i dajemy mankiety (f). Kołnierz, mankiety i środek przodów możemy naszyć ozdobnym galonem czy haftem, a nawet materiałem w odrębnym kolorze.

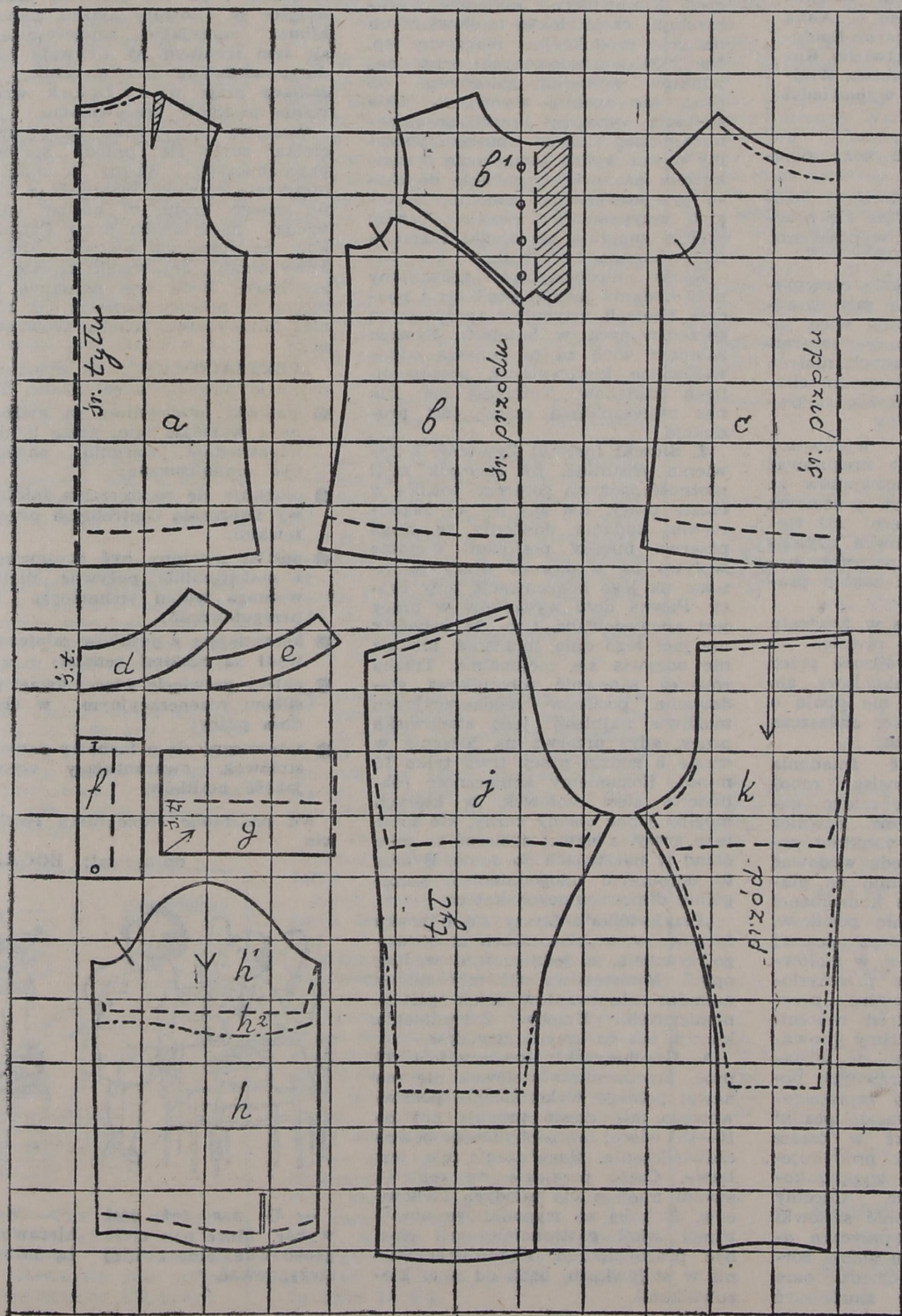
Z materiałów na piżamę proponujemy: flanelę, pikoflanelę, satynę, korę, batyst, popelinę i różne płócienniki gładkie i deseniowe.

Na uszycie piżamy z długim rękawem i długimi spodniami potrzeba 4 m 30 cm, materiału o szer. 90 cm, a na piżamę z krótkim rękawem i szortami 2 m 80 cm — materiału tej samej szerokości.

Wykrój opracowany jest na wymiary: ob. gorsu — 88 cm, ob. pasa — 72 cm, ob. bioder — 96 cm i dł. spodni — 100 cm.

Rysunek podajemy w skali 1:10, tj. 1 kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Przy krojeniu należy dać do formy na szwy i założenia.





OD LEWEJ: B. Domina („Społem”), J. Bartold (MHW), A. Grychczyński (CRZZ), A. Wyszczka („Przyjaciółka”), F. Swiderski (SGGW), A. Kędzierska (Kom. d/s Gospodarstwa) Z. Maciesowicz (San. Epid.).

co DALEJ ze stołówkowym obiadem

(Dyskusja w redakcji)

W GRUDNIU 1968 R. „Przyjaciółka” zorganizowała spotkanie, którego tematem była działalność stołówek pracowniczych.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele naszej redakcji oraz z-ca kierownika Zespołu Socjalnego CRZZ — Andrzej Grychczyński, naczelnik Wydziału Zarządu Gastronomii Ministerstwa Handlu Wewnętrznego — Jan Bartold, przedstawicielka Instytutu Żywności i Żywności — Jadwiga Siczek, naczelnik Wydziału Stołówek Centrali „Społem” — Bronisław Domina, dyrektor Komitetu Gospodarstwa Domowego — Anna Kędzierska, kierownik Działu Higieny Żywności Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Warszawie — Zofia Maciesowicz oraz przedstawiciel Katedry Technologii i Higieny Żywności Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — Franciszek Swiderski. Oto niektóre najciekawsze wypowiedzi i fragmenty dyskusji.

J. Bartold: Od roku 1955 do roku 1964 ilość stołówek pracowniczych i bufetów zmniejszyła się trzykrotnie. Stan ten powstał wówczas na skutek rezygnacji z konsumpcji zbiorowej na rzecz indywidualnej.

A. Grychczyński: Pod tym względem pozostaliśmy daleko w tyle za innymi państwami demokracji ludowej. Obecnie zaledwie 5 procent zatrudnionych w Polsce korzysta ze stołówek, podczas gdy w Czechosłowacji — 40 procent, na Węgrzech — 30 proc., w Związku Radzieckim — 50 proc., a w NRD około 30 proc.

Ale regres nastąpił nie tylko z powodu braku zainteresowania stołówkami ze strony administracji zakładów pracy, lecz i samych pracowników, którzy nie mają nawyku korzystania ze stołówek.

J. Bartold: W roku 1961 drogą interwencji CRZZ powołano przy MHW centralną komórkę koordynującą działalność żywienia zbiorowego w zakładach pracy. W roku 1967 powstała Międzyresortowa Komisja do Spraw Koordynacji Wyżywienia. Projekt generalnego uregulowania zasad żywienia przyzakładowego jest obecnie w końcowej fazie opracowania i wkrótce będzie przedłożony Radzie Ministrów.

„Przyjaciółka”: Uczestnicy naszej ankiety skarżą się, że ceny posiłków są wysokie. Co robić, aby posiłki były tańsze?

J. Bartold: Wyjściem z tej sytuacji jest centralizacja produkcji i pozostawienie stołówek przy zakładach pracy wyłącznie roli usługowej, to jest wydawania posiłków. W pierwszym kwartale 1969 r. uruchomiona zostanie centralna przygotowalnia w Katowicach. Produkować ona będzie półfabrykaty do przygotowywania posiłków oraz gotowe, jednodaniowe posiłki regeneracyjne. Razem 19 ton wyrobów na dobę. Uruchomienie podobnej przygotowalni przewidziane jest również w Łodzi i w Warszawie.

B. Domina: Posiłki są na ogół drogie, szczególnie w małych stołówkach, gdzie wydaje się 50—70 obiadów. Gdyby rzeczywiście można przerzucić na zakłady pracy chociażby część świadczeń, jak np. utrzymanie personelu i transport —

obniżyłoby to znacznie cenę obiadów.

„Przyjaciółka”: Z rozwojem bazy zbiorowego żywienia wiąże się problem nowych inwestycji, wyposażenia. Czy na te cele są środki?

J. Bartold: Środki, jakie otrzymujemy, nie zlikwidują od razu wszystkich trudności. Pozostają więc, jako doraźne rozwiązania — centralne kuchnie dla połączonych małych stołówek, bo byłoby nonsensem ekonomicznym wyposażać każdą stołówkę we wszystkie maszyny.

Wspólnie z CRZZ wysuwamy wnioski, aby generalnie uregulować sprawę odpłatności pracowników za posiłki. Naszym zdaniem pracownik nie powinien płacić więcej niż wynosi koszt wkładu surowca użytego do produkcji. Wszystkie pozostałe wydatki powinny obciążać zakład pracy.

B. Domina: Dużą rolę w żywieniu zbiorowym odgrywają również — moim zdaniem — prowadzone przez „Społem” bufety przyzakładowe, ale kierownictwa zakładów nie dbają o ich należyte wyposażenie, zwłaszcza w laski i szafy chłodnicze.

Zamierzamy rozwinąć śniadania bezpośrednie do stanowisk robotniczych. Będzie to gorące mleko, kanapki itp. Zorganizujemy również kilkanaście ruchomych punktów gastronomicznych, które będą wydawać gorące posiłki bezpośrednio na placach budów. Dotychczas konsumenci narzekali na monotonię posiłków, wprowadzamy więc coraz szerzej możliwość wyboru potraw w stołówkach „Społem”. Lekarze przemysłowi sygnalizują o schorzeniach przewodu pokarmowego wśród robotników, dlatego zobowiązaliśmy prowadzone przez nas stołówki do wydawania zestawów lekkostrawnych posiłków. Chcemy szeroko zapropagować i następnie wprowadzić posiłki regeneracyjne, wydawane w czasie pracy. Posiłki takie już produkujemy i jesteśmy w stanie wyprodukować każdą żądaną ilość. Chcemy również szeroko udostępnić stołówki tym zakładom, które z przyczyn obiektywnych nie mogą u siebie zorganizować stołówek. Chodzi nam równocześnie o to, by zmniejszyć

koszt jednostkowy posiłku. Im więcej osób korzysta ze stołówek tym tańszy staje się obiad.

Z. Maciesowicz: Obserwacje z kontroli przeprowadzonych przez „Sanepid” wskazują, że największą bolączką stołówek jest ciasnota pomieszczeń. Kierownictwa zakładów wykazują część lokali stołówkowych na cele produkcyjne, magazyny itp. Na 2200 kontrolowanych przez nas punktów żywienia zbiorowego, 75 proc. nie spełnia wymogów, jakie stawiają przepisy sanitarno-epidemiologiczne. Czasem zmuszeni jesteśmy nawet wydać zarządzenie o zamknięciu placówki, oczywiście do czasu przeprowadzenia remontu. W takich przypadkach zwykle bardzo szybko znajdują się środki i sposób na wykonanie tych prac.

Sporo niedociągnięć ujawniamy przy badaniu jakości posiłków i podczas kontroli artykułów spożywczych sprzedawanych w bufetach. Naszym zdaniem winę za to ponoszą odpowiedzialni kierownictwa poszczególnych zakładów. Tłumaczą się: dla nas najważniejszą rzeczą jest produkcja.

J. Siczek: Instytut Żywności i Żywności postuluje, by robotnik miał możliwość spożycia gorącego posiłku w czasie pracy, nie zaś po jej zakończeniu. Badania dowiodły, że duża przerwa między posiłkami ujemnie wpływa na wydajność pracy robotnika, na jego koncentrację przy pracy. Pewna ilość wypadków w pracy jest spowodowana tym, że robotnik nie jadł tego dnia śniadania lub też nie odżywia się racjonalnie. Trzeba również zapewnić robotnikowi wydawanie posiłków regeneracyjnych możliwie najbliższe jego stanowiska pracy, gdyż przerwa na jedzenie w czasie 8 godzin pracy trwa tylko 15 minut. Rozumiemy konieczność rozbudowy sieci stołówek, w których mógłby jadać obiady każdy, kto sobie tego życzy, a nawet zabierać ze sobą obiad w naczyniach do domu. Byłoby to ogromnym udogodnieniem szczególnie dla pracujących kobiet.

„Przyjaciółka”: Słyszysz się o braku fachowców w placówkach zbiorowego żywienia, a jednocześnie według opinii Ministerstwa Oświaty mamy nadmiar absolwentów szkół gastronomicznych. Urzędy Zatrudnienia kierują ich do innych zawodów.

A. Grychczyński: Rzeczywiście, 70 proc. pracowników stołówek nie ma nawet pełnego wykształcenia podstawowego, ale często pracują oni po 10—15 i więcej lat, zdobyli więc pewne doświadczenie. Rozwiązanie nie jest łatwe. Część przejdzie na rentę i zwolni miejsca dla młodych fachowców. Z kolei są wypadki, że absolwenci szkół gastronomicznych chcą być pracownikami administracyjnymi w stołówkach, bądź od razu kierownikami.

A. Kędzierska: Liczne ankiety przeprowadzone przez Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego dowodzą, że kobieta pracująca przeciętna jest zarówno pracą zawodową, jak i rozlicznymi zajęciami domowymi. A głównie przygotowywaniem posiłków dla rodziny. Stan ten fatalnie odbija się na wydajności pracy i w ogóle na sprawności fizycznej kobiet. Dlatego właśnie należy rozwijać sieć stołówek oraz wprowadzać posiłki regeneracyjne. Ogólnie mówiąc istnieje ogromne zapotrzebowanie społeczne na dobrze zorganizowane żywienie przyzakładowe.

F. Swiderski: Badania naukowe w Katedrze Żywności SGGW wykazały, iż schorzenia przewodu pokarmowego nie są wynikiem jedzenia w stołówkach, lecz w ogóle nieracjonalnego odżywiania się.

Jesteśmy za centralnym przygotowywaniem posiłków, gdyż powstające podczas transportu straty wartości odżywczych, nie są wcale wyższe od strat, jakie powstają w czasie ich przechowywania w podgrzewaczach.

A. Grychczyński: Dodajmy, że w Polsce brak jest tradycji zbiorowego żywienia. Robotnik przywykł przynosić śniadanie do pracy z domu. Mamy więc przed sobą olbrzymie zadanie — wytworzyć tradycję spożywania gorących posiłków w zakładzie pracy. Po V Zjeździe partii, gdzie problem zbiorowego żywienia był omawiany i po raz pierwszy znalazł miejsce w Uchwale Zjazdu, powstał klimat sprzyjający zainteresowaniu się tym tematem. W Uchwale Zjazdu powiedziane jest wyraźnie, że zakłady mają obowiązek wydawania posiłków pracownikom.

Cieszymy się bardzo, że „Przyjaciółka” zajęła się sprawą stołówek pracowniczych. Wiemy, że redakcja otrzymała ciekawe materiały z terenu całego kraju, w postaci odpowiedzi nadsyłanych przez Czytelników na rozpisana ankietę „Stołówkowy obiad”. Jej wyniki bardzo nas interesują. Będą one ogromnie pomocne w pracach naszych, jak również Ministerstwa Handlu Wewnętrznego.

„PRZYJACIÓŁKA”: W oparciu o dyskusję możemy więc ustalić, że

- stołówki pracownicze są niezbędne i wszędzie tam, gdzie istnieją odpowiednie warunki, powinny być organizowane;
- oczekuje się rozszerzenia inicjatywy tworzenia centralnych przygotowalni;
- posiłki powinny być urozmaicone i maksymalnie pożywne, dlatego wymaga zmian technologia ich przygotowania;
- korzystający z posiłków zainteresowani są niskimi cenami;
- należy poświęcić więcej uwagi posiłkom regeneracyjnym w ciągu dnia pracy;
- zatroszczyć się o fachowy personel stołówek, gwarantujący wysoką jakość posiłków.

Na podstawie stenogramu spotkania opracował: BOGAJ



— U nas też jest wybór. Może pan zjeść grochówkę, albo z niej zrezygnować.

— Myślałam, będę kierownikiem, a nie żą mieszać w garnki.



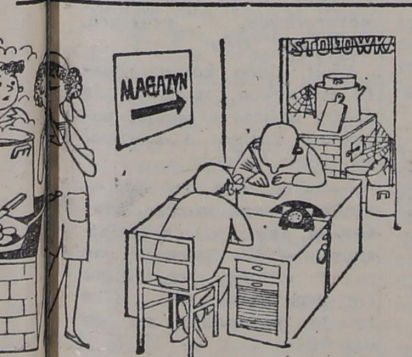
TA DROGA JEŹDZIŁ, TU MIESZKAŁ...

SZARE kikuty bezlistnych drzew i osiepiająca biel śniegu. Zielone ślady mchu na walcącym się płocie. Obok — resztki zabudowań gospodarskich. Odkryta studnia, z której od lat nikt nie czerpał wody. Jakiś niewielki składzik pełen zniszczonych i niepotrzebnych narzędzi. I jak na ironię w tym bezpańskim gospodarstwie, z którego wyniesiono już chyba wszystko co wynieść się dało — ogromna kłódka przy drzwiach wejściowych. Tyle zostało dziś w podkrakowskich Węgrzeczach po rodzinie Wyspiańskich.

Nie znajdziecie tu tablicy, pamiątkowego kamienia, pomnika. Nie znajdziecie nic, co świadczyłoby, że na tym skrawku ziemi spędzał ostatnie lata swego życia jeden z największych naszych twórców, autor Wesoła Wyzwolenia, Warszawianki — poeta i malarz — Stanisław Wyspiański. Nie znajdziecie nic, chyba że sięgniecie do ludzkiej pamięci. Wyspiańskiego mało kto we wsi widywał.

Gdy przyjechał do Węgrzec, był już bardzo chory, nie wychodził prawie z domu — wspomina Rozalia Rokita, która miała wówczas dwanaście lat. Pole jej ojca leżało tuż obok pola Wyspiańskich, codziennie przechodziła obok ich domu.

Choć po tamtym domu ani śladu nie zostało, do dziś, gdy przechodzi droga, widzę te okna a za nimi wysoką szczupłą postać z płową cipryną i jasną brodą. Chodził po pokoju, to była chyba pracownia. Wglądał na drogę...



— Pisz par do sprawozdania:
Nasze pomieszczenie stolówkowe jest wykorzystane w 100 proc.!

Kwapiszowa miała wówczas siedem lat.

— Rósł u nas w obejściu orzech, przychodziły dzieciaki z całej wsi, wiały na drzewo i zaglądały na podwórze Wyspiańskich przez wysoki płot. Wtedy wozili go już w wózku. Nie rysował, ołówka nie mógł utrzymać w ręce...

Barbary Ciągła nie było jeszcze wówczas na świecie, dopiero rok temu, gdy obdarzono ją godnością wiejskiego kronikarza, zaczęła szukać śladów po Wyspiańskim.

— Ciężko tu o jakieś pamiątki, wspomnień niewiele się uzbiera, bo niewiele już zostało tych co pamiętają... Ale do dziś krąży do Węgrzecz opowieści o tym, jak to Wyspiański słodyczami wabił dzieci, by potem rysować wystające z nad płotu główki...

DO Krakowskiego Rynku jest stąd w linii prostej, tylko 7 km. Piechotą godzinę i tak niegdyś chadzano na msze do Mariackiego kościoła. Dziś trasę tę miejski autobus przemierza w 10 minut. Znikł dystans dzielący Kraków i Węgrzecz. Nie ma tu dziś domu, z którego ktoś nie dojeżdżałby do pracy w Krakowie czy Hucie.

— Tu sami chłopo-robotnicy — mówi z dumą Władysław Franczak, przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej. — Gospodarstwa niewielkie. Po dwie, trzy morgi ludzie mają. A przecież co krok ktoś się buduje, anteny telewizyjnych na dachach przybija.

— W tym roku rozpoczynamy gazyfikację wsi — dodaje sekretarz Prezydium GRN, Maria Rażny — Zadeklarowali ludzie pieniądze i czyni społeczne dopominają się o wodociągi. A jeszcze dwa lata temu do Krakowa trzeba było wybierać się z zapasowymi butami. Błoto by po kolana — dziś przez całą wieś asfalt.

Droga do wsi, wtedy jeszcze błotnista i kamienista jeździła w swojej — jak to dziś we wsi mówią — „szklanej karecie” Wyspiański. On sam rzadko opuszczał Węgrzecz, częściej widywano jego żonę, prostą, góralską dziewczynę — Teofilę.

— Ładnie się ubierała. Kwiaty krakowskich spódnic miała bez liku. Gorszy pięknie haftowane, sznury dźwięczących korali. Zawsze widziało się ją w krakowskim stroju, podobno on to lubił — opowiada Rozalia Rokita. — I po jego śmierci — gdy już zarzucała ludowy strój — pozostało jej upodobanie do kwiatowych, szerokich spódnic. A gdy na wesele we wsi przychodziła z krakowska ubrana i przyspiewki zaczynała śpiewać, a dawne czasy wspominać — to co tu gadać, niejednemu ze starszych łza się w oku zakręciła...

PRZYSZŁOŚĆ Węgrzec, to tak zwane osiedle nad wsią. Na gruntach gromadzkich powstanie osiedle domków jednorodzinnych dla 700 osób. Bo ciasno dziś we wsi, nie ma prawie domu, w którym nie mieszkałyby dwie rodziny.

— To już trzeci raz będą się Węgrzecz budować — mówią gospodarze.

A tak, trzeci. Bo choć wieś jest tak stara, że już Długosz wspomina o niej w swej kronice, dzisiejsze Węgrzecz z dawnymi nie mają nic wspólnego. W 1914 podzieliły los wielu wsi położonych blisko Krakowa. Zburzono wszystkie domy, wycięto nawet wszystkie drzewa. Austriacy przygotowywali się do obrony miasta. Wówczas zburzono również duży, pięciopokojowy dom Wyspiańskiego, jedyny we wsi murowany, kryty nie strzechą, a gontem.

Dwa lata tużali się mieszkańcy po okolicznych wsiach, by w 1916 wrócić i stawiać Węgrzecz od nowa, by od początku sadzić drzewa i krzewy. Jeszcze czasem odwiedzali Węgrzecz córka Wyspiańskiego Helena i syn Stanisław, jeszcze mieszkała tu żona Teofila.

Gdy w latach 50-tych zaczęto budować w Węgrzeczach nową szkołę, postanowiono ją nazwać imieniem Wyspiańskiego. Widocznie w trakcie budowy o tym zapomniano bo szkoła do dziś żadnego imienia nie nosi. Ale energiczny Władysław Franczak, który dopiero rok temu został przewodniczącym GRN nie traci nadziei.

— Zaczyna się rok Wyspiańskiego, powołujemy specjalny komitet, zorganizujemy sesję, postawimy choćby kamień upamiętniający pobyt Wyspiańskiego w naszej wsi, nadamy imię naszej szkole.

Nie urodził się on tutaj i nie tutaj umarł. Na kilka dni przed śmiercią w połowie listopada 1907 przewieziono go do Krakowa, miasta w którym stawał pierwszy krok w ojcowskiej pracowni rzeźbiarskiej, w którym umieścił akcję swoich największych

dramatów. Miasta, w którym sprawował funkcję radnego i miasta, które pozbawiło go największego życiowego pragnienia — dyrekcji Teatru.

W Węgrzeczach mieszkał kilka lat, gdy nie mógł już opuszczać domu, gdy z ogromnym trudem wstawał na doroczne dożynki, by nasycić oczy olśniewającymi kolorami krakowskich strojów, by odebrać dożynkowy wieńiec i sypnąć garścią reńskich.

Ruchliwą szosą łączącą Kraków z Warszawą mkną dziesiątki autobusów, aut. Nie opodal leży opuszczona parcela. To wszystko co pozostało. Oprócz ostatnich dzieł pisanych w Węgrzeczach niewprawną już ręką, oprócz główek chłopskich dzieci, które Wyspiański ponoć wabił przez płot słodyczami...

JANINA PARADOWSKA

MODA... MODA...

Jeszcze wicher mrozem dmucha (jakby powiedział poeta), a nasze domy mody już robią przedwiośnie. Takie kolekcje wyprzedzające czas, pozwalają kobiecie mniej więcej zorientować się, co ją czeka w przyszłości. A przecież każdy żywy człowiek chciałby wiedzieć, jak będzie wyglądał za pół roku!

Otóż, Drogie Moje, z radością donoszę Wam, że zdaniem „Modnego Stroju”, kobieta zostanie ta sama zarówno w formie, jak i w treści; te same proporcje; biust, talia, biodra, ramiona — wszystko w tym samym miejscu! Bowiem modne będzie to, co jest i co było! A więc:

Kostiumy o żakietach krótkich — „pudełka”.

o żakietach poza linię bioder (długość: 58 cm) i o żakietach „za długich”, czyli tzw. 7/8.

Linia kostiumu — blisko ciała; talia wyraźnie zaznaczona i dopasowana. Siłą tego faktu żakiet „odskakuje” od bioder, tworząc linię małego trapezu.

Nadal modne są pasy, pod którymi jednak, wobec dopasowania talii, już się nie marszczymy.

Kieszenie — w kształcie marzenia złodzieja: duże i do tego nisko naszyte!

Kołnierze — lekko odstające od szyi, lekko podniesione na małej stojeczce. Nadal modne „stójki” — a jeśli kłapy, to już duże.

Rękawy wąskie, mała pachy. Najmodniejsze:



wszyste na skróconym ramieniu, o konstrukcji zasewki przedłużającej ramię (a nie „wdane”). ...A wszystko nadal zaczyna się i kończy na północ od kolana, wysoko, wysoko.

Zatem — do wiosny!

GRACJA

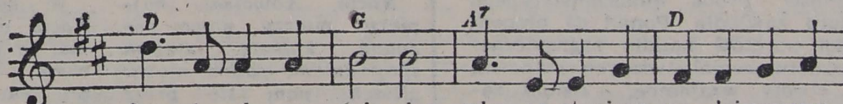
OBIETNICE

Słowa: JADWIGA URBANOWICZ

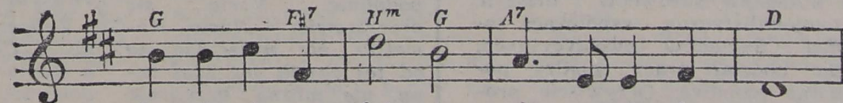
Muzyka: ANDRZEJ ŻAŁSKI



1. Pły-nie Wi-sła, pły-nie od naj-dalszych stron,
2. Na zie-lo-nej wie-rzbie ro-sną gru-szki dwie,
3. Błyszczą fa-le wrze-ce, na dnie zło-ty piach,
4. Świ-snę złotym ba-tem i po-ja-dę w świat,
5. A-le ty mnie nie chcesz, nie chcesz na-wet znać!
6. In-na mnie po-lu-bi bez o-bie-tnic, - bo



ku-pię ci go-ści-niec gdy zo-staniesz ma, dziewczyno,
zer-wę je dla cie-bie gdy po-kochasz mnie, dziewczyno,
z pia-sku bicz u - krę-cę, gdy mi powiesz „tak”, dziewczyno,
sprzęgnę cze-ry wia-try, gdy mi ser-ce dasz, dziewczyno,
Pewnie zamiast, ser-ca zwy-kły kamień masz, dziewczyno,
le-pszy w garści wró-bel, niż go-łąbków sto na da-chu,



ku-pię ci go-ści-niec gdy zo-sta-niesz ma.
zer-wę je dla cie-bie, gdy po-ko-chasz mnie!
z pia-sku bicz u - krę-cę, gdy mi po-wiesz „tak”!...
sprzęgnę cze-ry wia-try, gdy mi ser-ce dasz!
pe-wnie za-miast ser-ca, zwy-kły ka-mień „masz”...
gdy się zwią-że ślu-bem, wnet zro-zumiesz to!...

Szttych, J. Rynczał

PAMIĘTNA ROCZNICA

W 24 rocznicę wyzwolenia Warszawy, Łodzi, Krakowa i innych miast odbywają się okolicznościowe akademie. W stolicy ukończono budowę wielkiego nowoczesnego Dworca Wschodniego. Podsumowano plany budownictwa: w ciągu ostatnich trzech lat 70 tys. warszawskich rodzin otrzymało nowe mieszkania.

UMOCNIENIE JEDNOŚCI KPCZ

Prezydium KC KPCZ opublikowało oświadczenie dotyczące obsady ważnych stanowisk państwowych. Przeciwność burzliwie polemiki, które niedawno toczyły się w Czechosłowacji. Oświadczenie spotkało się z powszechną aprobatą, co dowodzi poparcia społeczeństwa dla polityki partii i umocnienia jej jedności.

Kandydatem na stanowisko przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego został decyzją Prezydium KC — Słowak, prof. Peter Colotka. Dotychczasowy przewodniczący — Czech,

U nas i na świecie

Smrkovsky proponowany jest na pierwszego zastępcę i przewodniczącego Izby Ludów w Zgromadzeniu. Drugiej Izbie — Narodowości — przewodniczyć ma Słowak, Hanes. Powołano już rządy słowacki i czeski, a także rząd federalny, którego premierem jest nadal O. Czernik.

FRANCJA I ZSRR

„Krzepięce jest, że ZSRR i Francja umacniają swe pokojowe stosunki” — powiedział prezydent de Gaulle po zakończeniu obrad „wielkiej komisji” radziecko-francuskiej do spraw współpracy naukowo-technicznej i gospodarczej. Handel Francji z ZSRR osiągnął już poziom zaplanowany na koniec roku 1969. Przewiduje się za-

ciśnienie współpracy w dziedzinie medycyny, techniki, badań kosmosu i pokojowego wykorzystania energii jądrowej. Zapowiada się również ściślejszą współpracę polityczną.

Oba kraje pragną, aby cztery wielkie mocarstwa osiągnęły porozumienie w sprawach Bliskiego Wschodu, zgodnie uważając, że trwały pokój w tej strefie musi się opierać na uchwale Rady Bezpieczeństwa z listopada 1967 roku. De Gaulle od dawna, podobnie jak przywódcy radzieccy, wskazywał na zagrożenie pokoju wskutek agresywnych aktów Izraela. Ostatnio Francja podjęła decyzję o embargo (zakazie) na dostawy wszelkich typów sprzętu wojskowego dla Izraela, w tym również części zamiennych do samolotów i helikopterów. Spowodowało to gwałtowną nagonkę na rząd francuski ze strony środowisk syjonistycznych i związanych z nimi kół w NRF. Ambasador radziecki w Paryżu, Zorin z uznaniem skomentował decyzję o embargo, oświadczając, iż inne kraje, w tym USA, powinny pójść w ślady Francji.

Przywrócenie pokoju w strefie Bliskiego Wschodu, do czego dążą wspólnie ZSRR i Francja, jest tym pilniejsze, że jak potwierdzają ostatnie doniesienia, militariści z Tel Awiwu przygotowują produkcję bomby atomowej.

SYJONISTYCZNY ZJAZD

W Rzymie przy drzwiach zamkniętych obradowała grupa czterdziestu głównych syjonistów ze Światowego Kongresu Żydów. Atakowali Radę Bezpieczeństwa NZ za potępienie izraelskiej napaści na Liban, oskarżali Polskę, ZSRR i Czechosłowację o rzekomy antysemityzm, z ubolewaniem stwierdzali, że polityka Tel Awiwu zmierza ku izolacji i w związku z tym żądali wzmożonego poparcia dla Izraela. Po zjeździe, przewodniczący SKŻ, Goldman został przyjęty na audiencji u papieża, który traktuje Kongres jako organizację religijną. Po solidarnościowej depeszy papieskiej do prezydenta Libanu, Paweł VI stał się w Izraelu celem gwałtownych oskarżeń o „antysemityzm”. Wizyta Goldmana u papieża miała zatuzować sprawę.

W SKROCIE

● W Sajgonie patriotci dokonali udanego zamachu na reżimowego ministra. Całe bataliony wojsk sajonkich przechodzą na stronę Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego; od roku 1961 zdezerterowało 900 tys. żołnierzy reżimowych.

● Włochy objęła ponowna fala strajków przeciw bezrobociu i niesprawliwym różnicom płac w różnych strefach kraju. Strajkowało ponad 3 miliony robotników.

Numer ten oddano do druku 10. I. o godz. 16.

Dzieło wspólnoty

PANORAMĘ szerokiego Prospektu Kutuzowskiego w Moskwie zamyka 36-piętrowy gmach o oryginalnym kształcie rozwarłej książki. Wyróżnia się nowoczesnością wśród wieżowców, których wiele wyrosło w stolicy ZSRR, błyszczy z dala metalowymi okładzinami ścian.

Okładziny te montowali fachowcy z polskiego „Mostostalu”. Na budowie można było spotkać węgierskich elektryków, Czesi urządzali wnętrza gmachu, także specjaliści z NRD, Bułgarii i Rumunii wykonywali zadania budowlane. Wspólne dzieło budowniczych z krajów socjalistycznych staje się siedzibą Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG).

RWPG powstała 20 lat temu — w styczniu 1949 roku; jej założycielami były Bułgaria, Czechosłowacja, Polska, Rumunia, Węgry i ZSRR. Przystąpiły do Rady; Albania (obecnie wstrzymuje się od udziału w pracach RWPG), NRD i Mongolia. Od 1964 roku w pracach niektórych organów Rady uczestniczy też Jugosławia, a w kolejnych sesjach brali udział w charakterze obserwatorów delegaci Chin Ludowych, Koreińskiej RLD, Demokratycznej Republiki Wietnamu i Kuby. Sesje zbierają się kilka razy do roku, a przedstawiciele zrzeszonych państw kolejno przewodniczą obradom. Organem administracyjnym Rady jest Sekretariat.

Istnienie Rady przynosi ogromne korzyści wspólnocie socjalistycznej. Rządy krajów kapitalistycznych polityką ograniczeń wywozu surowców i dóbr inwestycyjnych usiłowały nie raz wymóc ustępstwa, zmusić wspólnotę socjalistyczną do ekonomicznej dyktatu zawiadła. Ponad 65 procent całości obrotów handlu zagranicznego państw socjalistycznych stanowią dziś obroty wzajemne. Dzięki zacieśnianiu się więziom handlowym i gospodarczym produkcja w krajach socjalistycznych w porównaniu z 1965 rokiem wzrosła w ciągu dwóch ostatnich lat o 18,6 proc., podczas gdy w krajach kapitalistycznych tylko o 9 procent.

Polska korzysta dzięki RWPG nie tylko z dostaw surowców i maszyn. Internacjonalistyczna współpraca oszczędza nakładów inwestycyjnych, tworząc podział pracy między poszczególnymi państwami. Oczywiście produkcja jest tańsza, gdy fabryki wytwarzają towary w długich seriach dla potrzeb kilku państw, aniżeli dla jednego tylko kraju.

Spotykamy na naszych szlakach kolejowych wagony z napisem OPW, to skrót Zjednoczonego Parku Wagonów. Za każdy dzień pobytu za granicą takiego wagonu, polskie koleje otrzymują dewizy — i wzajemnie:

płacą za wykorzystywanie wagonów innych państw. Towarowe pociągi dzięki temu nie wracają puste po wyładunku. Takich wspólnych inicjatyw RWPG jest więcej. Na przykład: „Intermetal” łączy wysiłki nad unowocześnieniem hutnictwa; międzynarodowy system energetyczny z centralą w Pradze pozwala przesłać nadmiar energii elektrycznej z jednego kraju do drugiego, który jej właśnie pilnie potrzebuje. Instytut Normalizacyjny RWPG ustala normy techniczne dla wyrobów przemysłowych, a istnienie Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej ogromnie upraszcza wielostronne rozliczenia krajów członkowskich. Kraje te podejmują wspólnie wielkie inwestycje: tak powstał np. naftowy rurociąg „Przyjaźń”.

Na kolejnych sesjach RWPG Polska przedkłada wiele propozycji dalszego zacieśnienia współpracy wewnętrznej wspólnoty socjalistycznej. Chodzi o koordynację planów gospodarczych na wiele lat naprzód i między innymi o wszechstronniejsze wykorzystanie potęgi techniczno-naukowej wspólnoty w krajach RWPG pracuje łącznie aż 700 tysięcy inżynierów!

Symboliem współpracy jest zaś ów potężny gmach RWPG wzniesiony wspólnie przez budowniczych z krajów socjalistycznych.

Na weselo

Nacio

Nacio Kowalski najpierw mierzył nowo poznaną kobietę długim spojrzeniem, potem mówi: „Niech pani się przez chwilę nie porusza, błagam! Muszę się przekonać, czy pani istnieje naprawdę... tak, więc można mieć takie oczy, dziewczyno, czy ty je nakładasz na co dzień?”

Potem bywa już zawsze podobnie. Nacio się przedstawia: „Nacio Kowalski, ale właściwie, to od tej chwili już ktoś inny, nie można bezkarnie zająrzeć w takie oczy, w taką głębię...”

Później dodaje jeszcze coś w rodzaju: „Pani się zawsze tak uśmiecha? Jak gdyby pani chciała ukryć, że w gruncie rzeczy jest boginką leśną? Przecież to się ukryć nie da...”

W następnych etapach Nacio daje do zrozumienia, że jest samotnym duchem i że właściwie lubi ten swój mały smutek. Poza tym wspomina, że cóż, pisze trochę do szuflady, maluje do szuflady, wdycha czasem do szuflady. A w ogóle, trzeba mu dać odrobinę ciepła, odrobinę siebie. Niewiele, doprawdy niewiele, ale to i tak dla niego cały świat.

Zobaczyłam się niedawno z Celinką, a Celinka o Nacio: „Co za człowiek, dziś takich nie ma”. Celince się czasem wydaje, że śni. To nie współczesny brutal, tylko relikwianty romantycznej pieśni, dumki ukraińskiej, prawdziwe źródło Aretuzy.

— Poznałam tego Nacia — mówi Celinka — a on spojrzał tylko przeciągle i — Błagam — powiedział,



Rys. J. Królikowski

niech się pani nie porusza, muszę się przekonać, czy pani istnieje naprawdę... Więc można mieć takie oczy, powiedział...

— ...dziewczyno — wtrącił zastuchana.

— Co, dziewczyno?

— ...czy ty je nakładasz na co dzień?

— Nie, nie, on to jakoś sformułował oryginalnie. W nim wszystko jest oryginalne, jedyne, jednorazowe. U niego słowa wy-

TV

19—25.1.69 r.

Niedziela: 8.55 — Kurs rolniczy; 9.25 — Przypomnamy, radzimy; 9.35 — PKF; 9.45 — „Stawka większa niż życie”; 10.45 — Muzyka z Bratysławy; 11.20 — „Pisze niebo” — film CSRS; 12.05 — Koncert zyczeń; 12.55 — Wdowisko lałkowe; 13.35 — Przemiany; 14.05 — Ludzie i zdarzenia; 14.20 — Warszawa — życie kulturalne; 15.00 — Mecz w akrobatyce sportowej; Polska — ZSRR (z Moskwy); 16.15 — My 69 — teleturniej; 17.10 — Klub sześciu kontynentów; 17.50 — Teatrzyk Wiecha; 18.45 — Drogi i bezdroża II Rzeczypospolitej; 20.05 — „Każdy może mnie zabić” — film franc.; 21.55 — Międzynarodowy turniej koszykówki — sprawozd. filmowe.

Poniedziałek: 18.45 — Zwierzyńlec; 17.30 — Magazyn sportowy; 17.50 — „W Monogolii — od Ułan Bator do Altaju” — film pol.; 18.05 — Kino Krótkich Filmów; 18.35 — Eureka; 20.05 — Teatr TV — „Cyd”; 21.55 — Panorama literacka.

15.30, 16.05, 22.25 oraz 23.00 — Politechnika TV — fizyka.

Wtorek: 8.45 — „W przededniu rewolucji” — film radz.; 10.00 — U górników (kl. IV); 10.55 — „Matka Courage i jej dzieł”; (kl. XD); 12.45 — oraz 14.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.45 — „Na Woldze” — film radz.; 17.00 — TV Ekran młodych; 20.05 — Głędła piosenki; 20.40 — „W przededniu rewolucji”; 21.45 — Próby.

15.30, 16.05, 22.30 oraz 23.05 — Politechnika TV — matematyka.

Sroda: 9.55 — Volty i ampery (kl. VIII); 10.25 — „Grymasy” — film weg.; 11.55 — Świat atomów i cząsteczek (kl. VII); 15.00 — Matematyka w szkole; 16.45 — Zrób to sam; 17.00 — Związek Zielonego Zeszytu; 17.20 — Telekam; 17.30 — Nowiny; 18.00 — Programy lok.; 18.15 — Sylwetki X Muzy; 18.45 — Magazyn med.

20.05 — Polska pieśń ludowa; 20.35 — Światowid; 21.05 — „Grymasy” — film weg.; 22.30 — PKF.

15.30, 16.05, 22.45 oraz 23.20 — Kurs przygotowawczy — matematyka.

Czwartek: 8.15 — „Testament uczoności” — film radz.; 9.55 — Nasz dzień powszedni (kl. V i VI); 10.55 — Na dworze ostatnich Jagiellonów (kl. VI); 11.55 — Mieszkańcy Biskupina (kl. V); 12.45 oraz 14.55 — Mechanizacja rolnictwa; 16.45 — Ekran z Bratkiem; 17.55 — Z kamerą po świecie; 18.15 — Nad Odrą i Bałtykiem; 18.45 — Wielcy twórcy muzyki; 20.05 — Refleksje; 20.35 — „Stawka większa niż życie”; 21.30 — Za kierownicą.

15.30, 16.05, 22.20 oraz 22.55 — Politechnika TV — chemia.

Piątek: 9.55 — „Stawka większa niż życie”; 10.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VII); 12.45 — Zajęcia techniczne (kl. VIII); 15.35 — Przysposobienie obronne; 17.00 — Pan Półka i spółka; 17.20 — Programy lok.; 17.35 — Nie tylko dla pań; 17.55 — Skoki narciarskie; 18.55 — Recital piosenkarz-aktorski M. Stebnickiej; 20.05 — Czwarta zmiana; 20.40 — Teatr TV „Dziewięćdziesiąty trzeci”.

16.05 oraz 22.35 Politechnika TV — matematyka.

Sobota: 11.00 — „Ziemia aniołów” — film weg.; 12.45 — Brazylia (kl. VIII); 15.05 — Program tygodnia; 15.30 — Konkurs pięciu milionów; 16.50 — „Szympan” — film weg.; 17.25 — „Balaton” — film weg.; 17.50 — „Samodział” — rozrywkowy film weg.; 18.10 — „Odpowiedź” — reportaż; 18.35 — Film. prog. rozrywk.; 20.05 — Tele Echo; 20.50 — „Dziś — Księżniczka Czardasza” — montaż operetki; 22.45 — „Nastolatki” — film węgierski.

rywają się z głębi duszy jak krzyk.

Potem spotkałam Nacia, po dłuższym niewidzeniu. Był pełen goryczy. — Każda tylko chce — zwierzał mi się przy kawie — żeby ją najpierw zmierzyć spojrzeniem, potem odsunąć, powiedzieć coś w rodzaju: „Czy pani istnieje naprawdę?” Prawdziwa męczarnia. A ja tak pragnę naturalnych, prostych, zwykłych słów!

Upił nieco kawy, zapalił papierosa, otrząsnął się jakby zebrał w sobie, poprawił krawat i spojrzał na mnie bacznie.

— Poczekaj trochę — rzekł głosem jeszcze znużonym, ale już mocniejszym. — Nie poruszaj się przez chwilę, chciałbym się przekonać, tak... Czy ty je nakładasz na co dzień?

Uśmiechnęłam się ciepło do Nacia. To miłe, że popracował dla mnie zupełnie bezinteresownie.

Z tomu — Przedstawiamy humor polski — PORY ROKU.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO



w postaci surówki), ale także za doskonałe lekarstwo — na porost włosów.

Rzodkiew myje się, obiera z czarnej skórki, a białą miąższ uciiera na drobnych oczkach tarki. Następnie z miąższu odciska się sok i smaruje nim skórę głowy. Trzeba oddzielać pasma włosów jak przy ich farbowaniu i wcierać sok, np. miękką szczoteczką, pędzelkiem lub watką.

Sok rzodkwi jest nieraz dosyć szczypliwy. Dlatego lepiej jest smarować nim głowę nie mytą, a nie zaraz po umyciu. Nasmarowaną głowę owinać chusteczką i tak spać. Na drugi dzień włosy wyszczotkować (panowie łysiejący mogą umyć) i wieczorem lub za parę dni zabieg powtórzyć. Nierzadko już po kilku zabiegach widoczna jest poprawa. Komu włosy odrastają

wolniej, różnicę powinien zauważyć po 1 do 2 tygodni.

Sok rzodkwi podrażnia skórę, zmusza krew do szybszego krążenia, a cebulki włosowe do... produkcji włosów. Poza tym sok rzodkwi dostarcza różnych związków mineralnych, koniecznych do budowy włosa.

Ale... cudów nie ma! Jeśli ktoś ma włosy lub cebulki włosowe chore — ten musi szukać porady lekarza i pod jego opieką prowadzić kurację. Kto zaś już wyłysiał i ma martwe cebulki włosowe — temu rzodkiew ich nie ożywi.

Nie peszcze się tym, że rzodkiew ma nieprzyjemny zapach. Przecież przyrządza się z niej świetne, pikantne surówki, dodając do utartej rzodkwi np. trochę twarogu, tartego jabłka i śmietany.

I. G.

RADY praktyczne

Przypominamy, że także zimą można stale mieć w domu zielony szczyptor i natkę pietruszki („żywą” witaminę do zup i kanapek). Wystarczy włożyć do słoika cebulkę (piętką korzeniową w dół) a do drugiego naczynia korzeń pietruszki i przez cały czas utrzymywać w naczyniach kilkucentymetrowy poziom wody (lub wsadzić do doniczki czy skrzyneczki z ziemią).

*

Włoskie orzechy są smaczniejsze i łatwiej zdjąć z nich łupinę, jeśli przed spożyciem lekko podpieczemy je w piekarniku.

*

Jeśli ciasto już wyrosło, a nie mamy czasu, aby natychmiast się nim zająć — należy nakryć je czystą, wilgotną ściereczką, a powstrzymamy dalszy rozrost ciasta.

*

Gotując ziemniaki, zalej je małą ilością wody. Gdy zakipi gotuj pod szczelnym przykryciem na małym ogniu. Pod wpływem pary bardzo szybko zmiękną.



Niedziela. Zupa pomidorowa z ryżem. Paprykarz ciepły (lub gulasz wołowy), kluski kładzione, mizeria (z mrożonek lub z własnych konserw). Jabłka w cieście z cukrem-pudrem.



ROZMAITOŚCI

ZAPIEKANKA Z KAPUSTY, zwana też „kapuścianym pasztetem”.

Ugotować 1 kg kiszzonej kapusty. W drobną kostkę pokrajać 75 dkg różnych resztek mięsnych. Najlepsza byłaby dziczyzna, np. reszta z upieczonego zająca, ale może być każda inna pieczeń, albo pół na pół np. gulaszu wołowego z kielbasą.

Na dno kamionki lub żaroodpornego szkła czy rondla dać warstwę ugotowanej kapusty, potem warstwę mięsa, znowu kapustę, mięso... i tak aż do wypełnienia naczynia. Wlać pół litra sosu spod pieczenia lub przyrządzić sos na kostce bulionowej. 10 dkg margaryny pociąć na wiórka i rozłożyć na wierzchu, a następnie całą potrawę przykryć szczelnie ciastem i włożyć do gorącego piekarnika (200 st. C). Piec około 45 minut. Po upieczeniu natychmiast podawać.

Ten „kapuściany pasztet” przykrywa się takim ciastem, jakie ma się pod ręką. W zasadzie powinno się przykryć ciastem francuskim, ale można je zastąpić ciastem kruchym. Robimy je tak: 20 dkg mąki, 1 jajo, 2 łyżki margaryny (ok. 10 dkg), troszkę soli, łyżkę śmietany i małą łyżeczkę proszku do pieczenia — zagnieść szybko i rozłożyć na pasztecie, oblepiając wokół ścianek kamionki.

DWIE POTRAWY Z JEDNEJ RYBY

75 dkg ryby (może być każdy gatunek — morskie ryby też) obrać, oczyścić z ości, zemleć na maszynce razem z dwiema namoczonymi, odcisniętymi małymi bułkami. Dodać jajko, 15 dkg cebuli posiekanej i przysmażonej na tłuszczu, (albo również przepuszczonej przez maszynkę), do smaku szczyptę soli, pieprzu, gałki muszkatowej i dobrze wymieszać. Czystą serwetkę lub ściereczkę namoczyć, wyjąć z wody, posmarować tłuszczem i ułożyć na niej masę rybną, formując wałek. Ten wałek zwinąć w serwetkę, związując tak, by cała masa rybna była dobrze owinięta. Gotować w wywarze z włoszczyzny, wkładając rybę do wrzątku. Po 45 minutach gotowania wyjąć rybę, odwinąć z serwetki i podzielić na 2 części. Jedną podzielić na porcje i podawać na gorąco z ostrymi sosami (np. pomidorowy, musztardowy, chrzanowy), drugą część zalać wywarem, w którym się masa rybna gotowała, dodając do niego trochę żelatyny. W ten sposób „szybko, łatwo i przyjemnie” mamy dwie różne potrawy, obie bardzo smaczne i zdrowe.

PASZTET Z WIEPRZOWINY

50 dkg wątroby wieprzowej oczyścić, obgotować we wrzącej wodzie, wyjąć. W tej samej wodzie ugotować 50 dkg wieprzowiny, 12 dkg podgardla i 1 dkg suszonych grzybów oraz 1 listek laurowy. Gdy wszystko będzie miękkie, odciec, a w wywarze namoczyć 10 dkg czerstwej bułki.

Następnie wszystko po kolei przekręcić przez maszynkę. Masę utrzeć z 2 jajami, solą, pieprzem. Rondel lub prociż wysmarować tłuszczem, na dnie położyć plasterki słoniny, włożyć masę, starannie ją ugniatając, wyrównać wierzch i wstawić do nagrzanego piekarnika. Gdy pasztet zacznie odstawać od ścianek naczynia i jego boki będą przyrumienione — wyjąć go, a gdy trochę przestygnie, wyłożyć z formy na półmisek i udekorować na wierzchu słoninką.

I. G.

Poniedziałek. Żurek na kielbasie z ziemniakami. Kasza perłowa z sosem grzybowym. Surówka z marchwi i jabłka. Knedle ze śliwkami (z mrożonek) z cukrem-pudrem.

Wtorek. Zupa z porów. Zapiekanka z kiszzonej kapusty, sos pomidorowy. Surówka owocowa, mieszana.

Sroda. Zupa szczawiowa z ziemniakami. Pierogi leniwe z masłem i tartą bułeczką. Kompot z weka.

Czwartek. Barszcz zabiela-

ny z ziemniakami — purée. Zrazy wołowe z grzybami, kasza lub makaron, surówka z selera.

Piątek. Zupa jarzynowa. Ryba mielona, gotowana, sos chrzanowy, ziemniaki, surówka z kiszzonej kapusty. Budyń czekoladowy.

Sobota. Zupa z zielonego groszku (z koncentratów) z grzankami. Potrawka z podrobów z ryżem, purée z marchwi. Mus jabłeczny z dżemem.

Szanuj futro



Po każdorazowym noszeniu zebra futro strzepać dla odziania włosowi puszystości. Wieszac na wieszaku o zaokrąglonych lub owiniętych ramionach, aby nie narażać skóry i nie wypychać ramion. Zapisać na wszystkie guziki, by futra nie defasowały i nie obciążać poszczególnych guzików.

Zmoczzone śniegiem futro strzepać i delikatnie wytrzeć suchym ręcznikiem, po czym powiesić z dala od pieca lub kaloryfera.

Zabrudzone futro najlepiej oddać do pralni. Ale można oczyścić je również w domu papką z benzyny i magnezy (magnezję można ewentualnie zastąpić mąką kartoflaną). Ściereczkę macza się w papce i przeciera futro (ostrożnie z ogniem!). Gdy papka wyschnie, strzepać ją z włosa i wyczyścić futro szczoteczką.

Futra z anilany, misia lub innych sztucznych tworzyw czyści się przecierając po wierzchu miejsce przy miejscu gąbką, maczaną w roztworze „Kokosalu”, „FF” itp. Również przy pomocy gąbki splukujemy je czystą, często zmienianą wodą. Suszymy na wieszaku z dala od kaloryfera lub pieca.

Bardzo zabrudzone futerko z anilany można uprać w roztworze detergentu (Kokosal, FF, Ixi itp.) o temperaturze 35—40 st., lekko je wygniatając. Pracę dwukrotnie w czystym roztworze, płukać w wodzie o tej samej temperaturze, zmieniając ją kilkakrotnie. Wytrzeć futro ręcznikiem, nadać mu właściwą formę i powiesić w przewiewnym miejscu, aby wyschło. Po wyschnięciu uczesać szczoteczką w kierunku włosa.

Wymieniamy doświadczenia

Barbara Sz. z Prądnika pisze: „Zabita kaczka, kure, indyjkę czy gęś owijam dokładnie czystą szmatką płócienną i prasuję ciepłym żelazkiem. Podczas skubania upierzenie łatwo i szybko odpada i otrzymuje się ładne pierze oraz estetyczny wygląd tuszki”.

Krysztyna T. z Kaszszewic radzi: „Zardzewiałe, niklowane przedmioty nasmarować tłuszczem, a po kilku dniach tłuszcz i rdzę zmyć szczoteczką lub szmatką, maczaną w wodzie z amoniakiem”.

Czytelniczka pisze też: „Piec kafłowy czyściłam różnymi roztworami, ale najlepszy efekt osiągnęłam wtedy gdy kafele najpierw wymyłam czystą ciepłą wodą, a potem przetarłam salmiakiem. Błyszczą jak lustro”.

Janina Krzyż stwierdza: „Jeżeli do gotowania krochmalu doda się 2—3 łyżki octu, to nakrochmalona bielizna nie skleja się”.

Autorkom dziękujemy i przesyłamy nagrody.

CIĄC DALSZY nastąpi...

DZWONEK — koniec przerwy. W klasie III Technikum Szklarskiego zaczyna się lekcja wychowania obywatelskiego. Wysoki, szczupły chłopiec mówi o powieści wołomińskiej przed wojną i obecnie. Drugi uczeń omawia plany rozwoju samego miasta Wołomina: Nowy szpital, ośrodek zdrowia, fabryka farb i lakierów, nowe osiedle mieszkaniowe... Wspomina też o nowych drogach asfaltowych i zakończeniu prac kanalizacyjnych. Rozkopane ulice odzyskują reprezentacyjny wygląd. Potem mowa jest o wielkim parku projektowanym tuż koło szkoły.

— Park tutaj? — wyrwa się uczeń spod okna. — Przecież jesteśmy za miastem. Czy nie lepiej, żeby park założono w śródmieściu?

— Co opowiadasz! — woła drugi. — Tam jest miejsce najwyżej na skwer! A tutaj zieleni podejdzie do sąsiednich miejscowości.

— Park? — wtraca się jakiś młodociany pesymista. — Zobaczcie, wkrótce będzie z niego śmietnik. Postarają się o to chuligani.

Następny dyskutant dopomina się o więcej urządzeń sportowych, nowy klub młodzieżowy. Nie będzie wtedy chuliganów.

Do dzwonka została już tylko minuta. Pytam ucznia, który wygłaszał referat:

— Skąd wzięłeś plany rozwojowe Wołomina?

Okazuje się, że chłopak był w Radzie Narodowej i w Komitecie Powiatowym Partii. Przyjeżdżał tam życzliwie, dano odpowiedzi na pytania i zaopatrzone w broszurki o perspektywach rozwojowych regionu.

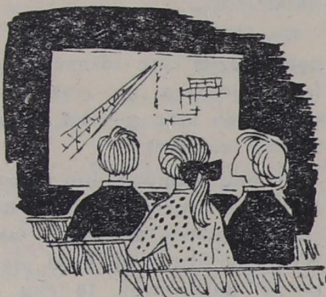
Po przerwie — lekcja wychowania obywatelskiego w klasie II. Same dziewczynki. Temat: dwudziestolecie PZPR.

Dziewczynka z włosami wijącymi się na ramionach, wygłasza referat. Równocześnie, aby silniej utkwili w pamięci, wypisuje na tablicy daty. Rok 1942 — powstanie PPR, rok 1948 — utworzenie PZPR, rok 1956 — powrót Władysława Gomułki do działalności partyjnej.

Lata dla nas najcenniejsze, nie-

mał wczorajsze. Patrząc na mówiącą uczennicę i na inne, siedzące w ławkach. Rocznik 1952. Dwadzieścia lat temu nie było ich jeszcze na świecie.

Po referacie, na tablicy zawisa biały ekran. Zaczyna się



wędrowka filmowa po całym kraju. Przez Turów, Solinę, Płock, Nową Hutę — po halach produkcyjnych. Z bliska zaglądamy w twarze pracujących. Potem przed nami nowe teatry, studia telewizyjne, wreszcie domy towarowe, szkoły i nowe budynki. Wy-

sokie ramię dźwigu wciąga na dach budowy kwiecista wieche...

Dzwonek głośno, krzykliwe przerywa lekcję.

CIĄC DALSZY NASTĄPI — zapowiedź wychowawcy kryje w sobie obietnicę.

Celem lekcji wychowania obywatelskiego jest zainteresowanie młodych aktualnymi problemami, pomoc w kształtowaniu światopoglądu, umocnienie patriotyzmu. Lekcje te są przedmiotem nowym. Nauczyciele są „na dorobku”, wypracowują dopiero metody prowadzenia tego przedmiotu. Wiele w tym pomóc im mogą rodzice.

W wołomińskiej szkole jeden z uczniów na lekcję poświęconą walkom o niepodległość — przytaczał album rodzinny. Żywo przemówił do młodych połówkę już trochę fotografii.

Właśnie w tym zbliżeniu lekcji do życia pomagają rodzice. Trójki klasowe winny zasygnalizować wychowawcy, kto z rodziców o czym może opowiedzieć, jakie pomoce może dostarczyć na godzinę wychowania obywatelskiego.

CIĄC DALSZY LEKCJI NASTĄPI... Jaki? To zależne jest nie tylko od nauczycieli, ale także od rodziców.

H. P.

Z „Przyjaciółką” PRZY KAWIE...

W tych dniach nadeszła do kraju wieść: film „Żywił Mateusza” otrzymał nagrodę na międzynarodowym festiwalu filmów młodzieżowych w Cannes, we Francji.

Główną rolę w tym filmie gra Franciszek Pieczka, aktor którego jak Polska długa i szeroka zna chyba wszyscy jako Gustlika z „Czterech Pancernych”. Pana Franciszka Pieczkę gościśmy dziś na naszych łamach.

— Witamy Pana i... zaczynamy od plotek. Podobno wstępuje Pan w związki małżeńskie?

— Jako Franciszek Pieczka mam to już od kilku lat za sobą, jako Gustlik zaczynam dopiero robić plany matrymonialne.

— Któż jest Pana wybraną?

— Wybraną? Ależ, proszę pani, w filmie istnieją pod tym względem zaiste średniowieczne obyczaje. Przyszłą żonę wybiera reżyser, nie ja. Ale przyznać trzeba, że mam sporo szczęścia — wybrano mi Barbarę Krafftównę. Miała być moja filmowa małżonka już w jednym z poprzednich filmów, ale wówczas nie udało się. Tym razem autorzy scenariusza zapewniają, że do ślubu dojdzie na pewno.

— Przejdźmy od plotek do pracy w filmie „Czterech Pancerni i pies”...

— Początki były dramatyczne. Kęciliśmy scenę, w której miał nastąpić duży wybuch. Wszystko było przygotowane — reżyser wzywał mnie na plan. Saperom przygotowującym wybuch spłatały się jakieś druty i wybuch na-

stał się dużo wcześniej, właśnie w chwili, gdy przechodziłem obok. Wyrzuciło mnie w górę, potem przysypało ziemią — na szczęście ten mój chrzest bojowy okazał się niegroźny w skutkach.

— A jak wypadło przeszkolenie bojowe?

— Wszyscy przeszliśmy kurs prowadzenia czołgu. Jazda takim kolosem to wspaniałe uczucie, nie istnieją żadne przeszkody, nie trzeba zwracać uwagi na znaki drogowe — co za ulga. Mocno żałuję, że czołgiem jeździ się tylko w czasie kręcenia filmu.

— Właściwie naszą rozmowę powinien być zacząć od gratulacji za nagrodę dla „Żywił Mateusza” w Cannes, a przedtem za nagrodę dla Pana na festiwalu w Chicago za najlepszą rolę męską w tym samym filmie...

— Mnie samego nagroda w Chicago zaskoczyła. Nie wiedziałem nawet, że film został wysłany na festiwal!



20.1. DZIEŃ BABCI

DOROCZNE świętowanie „Dnia Babci” 20 stycznia, najpiękniej chyba wypadła w Bulgarii. Wczesnym rankiem w Sofii, Warnie czy górskich wioskach Rodopów wnuczki i wnukowie budzą babcię całusami, składają bukiety kwiatów i prezenty — najczęściej własnoręcznie wykonane. U nas także przyjmuje się szybko tradycja tego pięknego „Dnia”. Tyle przecież zawdzięczamy matkom naszych rodziców! I starsze, i te w sile wieku, w pełni aktywności zawodowej i społecznej sterują — bywa — całym naszym domem, nie szczędzą pomocy dorosłym już dzieciom i wnuczkom. Za to wszystko — najpiękniejsze słowa podzięk i gorące życzenie w „Dniu Babci”!

— Jak wygląda ów Srebrny Hugo, przyznany Panu w Chicago?

— Jeszcze nie dotarł do Polski, więc nie wiem. Próbowalem dowiedzieć się, kto to w ogóle był Hugo i też wiem niewiele, podobno jakaś na wpół legendarna postać, związana z tym miastem. Hugo nie był w każdym razie gangsterem...

— Gustlik, Mateusz, to role, które przyniosły Panu największy rozgłos. Czy Pan sam uważa je za najcenniejsze w swojej karierze?

— Może to dziwne, ale najwyższe cenie sobie dziś już chyba trochę zapomnianą rolę Paszeka w „Rekopisie znalezionym w Saragossie”. Grałem postać złożoną — raz byłem biednym pasterzem, raz bogatym szlachcicem hiszpańskim, urodzonym pięknie dziewczętą...

— A co dalej w pańskich filmowych planach?

— Oczywiście „Pancerni”, mamy jeszcze nakręcić pięć odcinków. O innych propozycjach filmowych na razie nie mówmy. Teraz najważniejsze przecież są dalsze losy załogi „Rudego”.

Rozmawiała
J. PAR.

„BARWY”

Ukazał się już trzeci numer mazowieckiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Barwy”. Otwiera ją go „Pozjazdowe refleksje” sekretarza WKW PZPR K. Rokoszewskiego oraz felieton „Prawo do kariery”, w którym naczelny redaktor Henryk Gaworski snuje rozważania na temat prawa każdego do zaspokojenia swoich aspiracji życiowych.

O przebiegu deglomeracji i o jej skutkach dla woj. warszawskiego wypowiada się wiceprzewodniczący WWRN Fr. Tekliński.

Pismo rozpoczęło interesujący, całoroczny cykl pod hasłem „Obywatel ziemni mazowiecki”, w którym przedstawiać będzie sylwetki zasłużonych działaczy Mazowsza.

Specjalną stronę poświęcono kronice kulturalnej miast mazowieckich. Numer zawiera ponadto liczne reportaże (m. in. o szkole cyrkowej w Julinku), pozycje literackie (uroczna bajka mazurska), recenzje, felietony itd.

ZE STARYCH PRZYSŁÓW



Bój się w styczniu
wiosny
bo marzec zazdrośny.

Sprawy załatwione

Portret

Agent wziął 100 zł zaliczki oraz zdjęcia obojga małżonków P. i obiecał, że piękny portret w orzechowej ramie przyśle pocztą za dwa miesiące. Minęło 10 miesięcy, a pomimo trzykrotnych pisemnych ponagleń, zakład fotograficzny Janiny Najdy w Lublinie nie wykonał zamówienia, ani nie odesłał pieniędzy.

Wydział Przemysłu MRN w Lublinie, do którego zwróci-

liśmy się z interwencją, poinformował nas, że ilość skarg na działalność tego zakładu była bardzo duża. Ostatecznie postanowiono zakład zlikwidować. Wydział Przemysłu zawiadomił nas jednocześnie, że wpłacona agentowi zaliczka została małżonkom P. zwrócona.

Zbiornik

W Grajewie zbudowano zbiornik przeciwpożarowy na wodę. Inwestycja ta jest ko-

nieczna wszędzie tam, gdzie brak hydrantów, a w pobliżu zabudowań nie ma rzeki czy jeziora. Zbiornik grajewski wykorzystywały jednak przede wszystkim dzieci. Latem do kąpieli, a zimą — na ślizgawkę. Z uwagi na głębokość zbiornika były uzasadnione obawy, że kąpiel i ślizgawki mogą się skończyć tragicznie.

Napisaliśmy o tym do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Grajewie, które obawy te podzieliło. Zbiornik został ogrodzony, a Miejska Służba Drogowa ustawiła tablice ostrzegawcze.

(BOGAJ)

miedzy nami

MOJ MAZ

Jeszcze z „listów o szczęściu” List zupełnie wyjątkowy

„Mając 18 lat, po wypadku, zachorowałam na chorobę, którą lekarze nazywają epilepsją. Choroba spowodowała zwrot w moim życiu. Stan moich nerwów był straszny. Przerwałam naukę. Leczone mnie, ale po powrocie z kliniki nie mogłam przez sześć miesięcy chodzić, bóle głowy doprowadzały mnie do szaleń. Byłam załamana do tego stopnia, że próbowałam popełnić samobójstwo. Odratowana, otoczona troskliwą opieką rodziny wracałam powoli do równowagi. Po półtora roku intensywnego leczenia poczułam się lepiej. Zaczęłam ko-

respondować z kilkoma osobami, co sprawiało mi pewną ulgę. Jednym z moich korespondentów był dawny mój kolega, Adam. Po trzech miesiącach korespondencji zaproponował przyjazd do mojego miasta. Bałam się tego. Bałam się rozczarowania. Przyjechał, grzeczny, ujmujący, miły, zrobił na mnie dobre wrażenie. Po powrocie do siebie napisał mi o swojej miłości. Trudno opisać walkę, którą stoczyłam. Odpisałam, że nie wolno mi o tym myśleć. Po miesiącu przyjechał ponownie. Później jego przyjazdy były regularne. Wreszcie powiedziałam mi o swoim nieszczęściu, o chorobie, opowiedziałam o samotności, o swojej rezygnacji z normalnego życia. Nie zraził się tym. Pisał długie, piękne listy, podnosił mnie na duchu. Wreszcie zaproponował mi małżeństwo. W tym czasie otrzymałam ponowne skierowanie do kliniki. Adamowi odpisałam odmownie, do kliniki się nie zgłosiłam. Ataki stały się znów moją zmorą. Wróciło to, cze-

Czytelnicy piszą „Przyjaciółka” odpowiada

go się wszyscy domownicy obawiali: załamanie. Przez trzy miesiące nie opuszczałam łóżka. Adam rwał przyjeżdżał i pisywał. 24 czerwca 1967 roku poprosił ponownie rodziców o moją rękę. Złożyliśmy papiery w USC. Po dwóch tygodniach wycofałam swoje papiery z Urzędu. Nie dlatego, że przestałam go kochać. Kochałam go coraz bardziej, a nie chciałam go do końca życia obarczać moim nieszczęściem. Dałam mu szansę wycofania się. Telefony odbierała matka. Ona to wysłuchiwała o uczuciu, o

tym, że Adam nigdy mnie nie opuści, że zdaje sobie sprawę z obowiązku, który bierze na siebie. Po liście, w którym napisał, że nie jest w stanie żyć beze mnie, zadzwoniłam do niego. Przyjechał i 26 lipca 1967 roku złożyliśmy w USC papiery ponownie. Droga „Przyjaciółko”! Opuściłam miasto wojewódzkie i wyjechałam z mężem do miasteczka na Pomorzu. Od rodziny dzieli mnie 320 km. Teraz jestem rok i cztery miesiące po ślubie. Jestem bardzo szczęśliwa. Ataki zdarzają się, ale znacznie rzadziej i sa-

miej uciążliwe. Jak „Optymistka” wierzę, że wyzdrowieję zupełnie. Zawdzięczam to nie tylko lekarzom, ale przede wszystkim miłości.

Czy odpowiadałam chociaż w minimalnym stopniu na pytania dręczące „Pesymistkę”? Nie wiem! Wiem tylko, że wielkie uczucie, dobroć, wspólne zainteresowania, wyrozumiałość i silna wola mogły dokonać wielkich zmian w mojej psychice, w organizmie i w życiu. Wierzę, że będę taka jaka byłam przed czterema laty „Optymistka”.

rodzice i dzieci

TATUS DOSTAŁ PIĄTKĘ

„CIOCIA” pisze: „Nie bardzo mogę wtrącać się w sprawy mojej siostry, szwagra i ich dzieci. Nie podoba mi się to, co obserwuję u nich od kilku lat. Otóż odrobienie lekcji przez dzieci odbywa się po osobistym kierunkiem i nadzorem szwagra. Kończy się zwykle tym, że szwagier sam pisze wypracowania Lidki i rozwiązuje zadania Zbyszkowi. Dawniej miałam wrażenie, że szwagra to bawi, szczególnie gdy dziecko przynosiło ze szkoły piątki. Ale byłam też świadkiem takiej sceny: Zbyszek przyniósł z wypracowania trójkę i wtedy szwagier zderwował się i stwierdził, że nauczycielka jest nie na po-

ziomie, bo nie poznała się na tym, co on napisał. Kilkakrotnie nazwał ją niedoukiem. Gdy rozmawiałam z siostrą na temat niewłaściwości takiej „pomocy” dzieciom — starała się mnie przekonać, że mają zbyt dużo zadawać, i że gdyby same miały wszystko robić, wpadłyby w anemię z niedośpania i braku powietrza. Tak przynajmniej wszystko idzie przed siebie, a że dzieci są zdolne, ich nauka nie cierpi na tym, że tata coś tam za nie kiedyś napisze.

Nie będę wdawać się w rozważania, czy dzieciom pomóc czy też się podobała. Mam wrażenie, że różnie z tym bywało. Dzieci mają chyba przecież wrodzone poczucie uczciwości, a w szkole mimo woli kłamały, bo jakże tu przyznać się, że nie zrobiły czegoś samodzielnie? Zbyszek przyzwyczaił się do takiego systemu, jest chyba leniwy, więc nawet nie starał się zrozumieć tego, co już miał w zeszycie napisane, w każdym razie nie starał się tego nauczyć.

Od kilku miesięcy jestem przynęcona atmosferą, która panuje u siostry. Zbyszek ma dwóję z matematyki (IV klasa), a szwagier m o to do niego pretensje. Nawet krzyczy na niego, czego dawniej nigdy nie robił. Ale dalej odrabia z nim, a raczej za niego zadania, bo nie ma cierpliwości nadrobić programu nieopanowanego w pełni przez małego. Wtrącałam nieśmiało, że Zbyszek powinien może wziąć trochę lekcji u korepetytora, ale naraziłam się siostrze, która uważa, że skoro jej mąż ma zdolności i wiadomości matematyczne — nie ma potrzeby brania nikogo z zewnątrz.

A jednak przy takim systemie pomocy trudno będzie wyciągnąć Zbyszkę z dwójki... Zastępowanie dziecka w jego obowiązkach zawsze przynosi szkodę. Niestety, rodzice często nie zdają sobie z tego sprawy. Co z tego, że latorośl ma zadanie odrobione na piątkę? Liczy się przecież nie to, co w zeszycie, ale to, co w głowie. Jeśli dziecko w domu nie dojdzie samodzieln-

nie do rozwiązania zadania — nie potrafi również samodzielnie myśleć i w klasie. Tego nie da się ukryć. I — nawet najzdolniejsze dziecko w ten sposób „łapie” dwóję i uwagi. Biedne! To przecież właściwie nie jemu się należy...

Jeśli dziecko nie daje sobie samo rady — oczywiście trzeba mu pomóc. Ale pomoc nie polega na wyreczaniu ucznia w odrabianiu za niego lekcji. Powinno wystarczyć cierpliwe wytłumaczenie problemu, doprowadzenie do tego, żeby dziecko — zrozumiał, „w czym rzecz” — samo mogło wykonać zadanie. Często kolega koleżka lepiej wytłumaczy sens zadania niż niecierpliwy tata... Rola rodziców to przede wszystkim niezbędne czuwanie nad systematycznością zdobywania szkolnych wiadomości, utrzymywanie kontaktów z nauczycielami, współpraca z nimi. Nigdy podważanie ich autorytetu i epitetów w rodzaju „nieuk”. Dziecko, które słyszy z ust matki czy ojca taką opinię o swojej pa-

ni — będzie lekceważyło szkołę.

I jeszcze jedna uwaga: uczciwości. Słusznie podkreśliła to zagadnienie nasza Czytelniczka. Dwuznaczność, konieczność kłamstwa, w której pcha ojciec Zbyszkę — nie może nie pozostawić śladu w charakterze chłopca. Przyuczanie do nieuczciwości jest znacznie szkodliwsze niż samodzielnie „zarobiona” przez ucznia dwójka.

Przypuszcmy, że rodzice Zbyszkę i Lidkę wezmą do serca to, co zostało tu napisane i wyciągną wnioski na przyszłość. Ale co zrobić z dwójkami chłopca teraz? Jeśli ojciec nie będzie miał cierpliwości — starania powtórzenia materiału pójdą na marne. Rozsądniej więc chyba będzie, jeśli to możliwe, dać chłopcu korepetycje bądź jeśli w szkole jest zespół wyrównawczy — wciągnąć go do takiego zespółu. Przede wszystkim jednak radzimy porozumieć się z nauczycielem, zorientować się, jak ocenia on możliwości i zdolności dziecka.

lekarz odpowiada

UTRATA WAGI L.

„ZMARTWIONA ANNA” pisze: „Mam 18 lat i wielki kłopot. Podczas świąt wielkanocnych w 1967 r. „zachorowałam” na modną i zgrabną figurę. Od świąt do wakacji systematycznie głodowałam. W czasie dwóch miesięcy straciłam 10 kg. Straciłam również miesiączkę. Chociaż teraz przybyło mi 6 kg, to miesiączka nie wraca. Martwię się tym okropnie.”

ODPOWIADA GINEKOLOG

Wcale nie zdziwił nas Twój podpis „Zmartwiona Anna”, ponieważ i my po przeczytaniu Twego listu zmartwiliśmy się Twoim zdrowiem. Brak miesiączki o wiosny 1967 r. świadczy o zaburze-

niach hormonalnych, znacznego stopnia.

Utrata 10 kg wagi w ciągu dwóch miesięcy to bardzo dużo, szczególnie u młodego człowieka. Organizm, nagłe pozbawiony potrzebnych mu kalorii, zareagował zachwianiem jednej z najdelikatniejszych swych funkcji, to znaczy pracy tzw. gruczołów dokrewnych (przysadki, tarczycy, jajników, trzustki, nadnerczy), wydzielających hormony. Wynikiem zaburzeń w pracy tych gruczołów są właśnie objawy w postaci utraty miesiączkowania. Zapewne nastąpiło też i wiele innych, nie tak widocznych, zaburzeń w równowadze organizmu. O aktualnym stanie Twojego zdrowia może wypowiedzieć się tylko lekarz, po dokładnym przebadaniu. Dlatego konieczne jest zgłoszenie się do lekarza internisty (chorób wewnętrznych), a następnie do lekarza poradni „K”.

Pamiętaj, iż im prędzej się zgłosisz, tym większe będą możliwości powrotu do zdrowia. Leczenie może potrwać

dłuższy czas, trzeba je jednak cierpliwie przeprowadzić. Równowaga pracy gruczołów wydzielania wewnętrznych decyduje bowiem o ogólnym zdrowiu, wyglądzie, usposobieniu i energii życiowej, a w przyszłości także o zająciu w ciąży, szczególnie w donoszeniu jej i urodzeniu zdrowego dziecka.

Przy okazji warto przypomnieć, że bardzo ciężkie głodówki u młodych ludzi dają wprawdzie szybki spadek wagi, ale jest on zawsze krótkotrwały, ponieważ wygłodzony, młody organizm domaga się wyrównania utraconych kalorii i gdy tylko skończy się głodówka — występuje wzmożony apetyt.

Prawdziwie racjonalne „odchudzanie się” musi polegać nie tylko na sensownie ustawionej diecie z zachowaniem wystarczającej ilości kalorii, koniecznych dla normalnych funkcji organizmu, ale także na odpowiednio dobranej gimnastyce i ruchu na świeżym powietrzu.

wypada nie wypada

TOSIA: „W czasie sprzeczki z koleżanką, w zaciętrzeniu użyłam pod jej adresem kilku nieprzyjemnych epitetów. Obraziła się, a mnie jest przykro. Jak ją przeprosić?”

jest przykro. Jak ją przeprosić?”

Po prostu podejść i prosić za nietaktowne zachowanie. Możesz na przeproszenie wręczyć jej symboliczny kwiatek.

REGINA: „Czy taktownie postąpił narzeczony, poprosiwszy o pierwszy taniec nie mnie, lecz koleżankę?”

Nie wiemy w jakich to stało okolicznościach — choć w zasadzie pierwszy taniec istotnie należy się narzeczonej.

KALENDARZ „PRZYJACIÓLKI” NA ROK 1969

Jeśli zamierzasz, droga Czytelniczko, nabyć KALENDARZ „PRZYJACIÓLKI” na rok 1969 — pospiesz się! W kioskach „Ruchu” znajduje się ostatnia już partia tego wydawnictwa. Znajdziesz w nim bilans naszej powojennej pracy i osiągnięć Polski Ludowej, dowiesz się wielu ciekawych rzeczy o naszej Ojczyźnie i naszych sąsiadach, nauczysz się racjonalnie żywić rodzinę i dbać o higienę, zdobędziesz wiele pożytecznych wiadomości z dziedziny rolnictwa, medycyny, prawa, pedagogiki, kosmetyki. A wszystko to bogato ilustrowane, z wieloma barwnymi fotografiami i wielokolorową wkładką, urozmaicone humorem i rozrywkami umysłowymi.

Cena Kalendarza „Przyjaciółki” na rok 1969 wynosi 10.50 zł.

PIĘKNY PLATYNOWY ODCIEŃ WŁOSÓW

uzyskasz
STOSUJĄC PREPARAT

Biondella

- rozjaśnia i bieli włosy
- nie uszkadza włosów
- nie powoduje podrażnień skóry
- umożliwia następne barwienie włosów farbami lub szamponami tonującymi



CENA KARTONU 90 zł

PRODUCENT *Lechia* POZNAŃ

Margaryna jest smaczna i tania. Jej wartość w żywieniu podnosi dodatek witamin A i D oraz olejów roślinnych bogatych w niezbędny dla zdrowia kwas linolowy (witamina F).



PLACEK BABUNI

Składniki: 50 dkg mąki, 15 dkg margaryny, 15 dkg cukru-pudru, 1 proszek do pieczenia, 1 cukier waniliowy, 2 jaja, mleko lub woda, 1,5 kg jabłek, 25 dkg cukru kryształu, cynamon, cukier puder do posypania.

Sposób wykonania: Mąkę przesiać, posiekać z margaryną, wymieszać z cukrem-pudrem, przesiać do pieczenia, cukrem waniliowym. W mące zrobić wgłębienie, wbić jaja, dodać parę łyżek mleka lub wody i ciągle siekać przy pomocy noża zagniatąjąc w ten sposób ciasto. Gdy składniki połączą się, kilkoma ruchami rąk wyrobić ciasto i pozostawić w chłodnym miejscu.

Ciasto podzielić na dwie części. Jedną część ciasta rozwałkować na grubość 1/2 cm, nadając mu kształt blachy, prosięża lub tortownicy. Rozwałkowane ciasto nawijając na wałek przenieść na wysmarowaną tłuszczem i posypaną mąką blachę, nakrywając nim powierzchnię blachy oraz boków do wysokości 2 cm. Ciasto nakłuć widelcem, wstawić do piekarnika dobrze nagrzanego i upiec na złoty kolor.

Jabłka umyć, obrać cienko, zetrzeć szybko na grubej tarce warzywnej, wymieszać z cukrem, cynamonem i rozłożyć zaraz równomiernie na powierzchni upieczonego i oziębnionego placka. Drugą część ciasta rozwałkować i przenieść na placek, przykrywając nią jabłka. Wyroównać ciasto, docisnąć dobrze przy brzegach powierzchnię, nakłuć widelcem, wstawić do piekarnika, upiec na złoty kolor. Upieczony placek pokrajać posypać cukrem-pudrem z wanilią, wyłożyć na półmisek. I 21

„Powieść co miesiąc”

Zeszyt 1 — Barbara Nawrocka — **TAJEMNICZA KATARYNKA**
Zeszyt 2 — Kazimierz Koźniewski — **SZYTYLETEM W SERCE**

„Powieść co miesiąc”

Znani pisarze, często w oparciu o autentyczne materiały udostępnione przez Milicję Obywatelską, opowiadają o najciekawszych krajowych wydarzeniach sensacyjno-kryminalnych, relacjonując przebieg śledztwa, rozwiązując przed Czytelnikiem pasjonujące zagadki kryminalne.

„Powieść co miesiąc” już do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” i księgarniach „DK”. Cena 6 zł.

I-23

Państwowe Wydawnictwo „ISKRY”.

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 15, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-19, sekretariat redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Warunki prenumeraty

Cena prenumeraty krajowej:

kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu i Wydawnictwo „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumera za zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przysyła Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-66.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowej Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 3293. P-20

Bogaty wybór



Doskonała jakość

DOSTAWA DO DOMU

TO ZALETY ZAKUPÓW W DOMU SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
PŁASZCZE ORTALIONOWE męskie, damskie na podpince i dziewczęce stanowiące uniwersalny ubiór na okres słotnych dni — poleca DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ.

Szczegółowe informacje dotyczące fasonu, rozmiarów, nr katalogowych i cen zamieszczone zostały w KATALOGU DSW na sezon jesienno-zimowy 1968/69 r., wyłożonym do wglądu zainteresowanych, we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH.

DSW z przyjemnością informuje, że na podstawie KATALOGU można dokonać wyboru wielu innych ciekawych i poszukiwanych artykułów jak:

- WYROBY PONCZOSZNICZE I DZIEWIARSKIE,
- MAGNETOFONY „TONETTE”,
- ODBIORNIKI TRANZYSTOROWE „MINOR”
- AKORDEONY „MAZUR” I „VICTORIA”,
- PROJEKTORY FILMOWE,
- KOCE ELEKTRYCZNE
- TRZEWIKI DO HOKEJA MĘSKIE,
- NARTY TURYSTYCZNE „BESKID” itp.

DSW realizuje zamówienia na warunkach określonych w aktualnym KATALOGU na str. 3. Zamówień o wartości niższej niż 100 zł DSW nie realizuje.

Zyczymy pomyślnych zakupów
DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
ŁÓDŹ 1
Skrytka pocztowa 430.

K-22-0

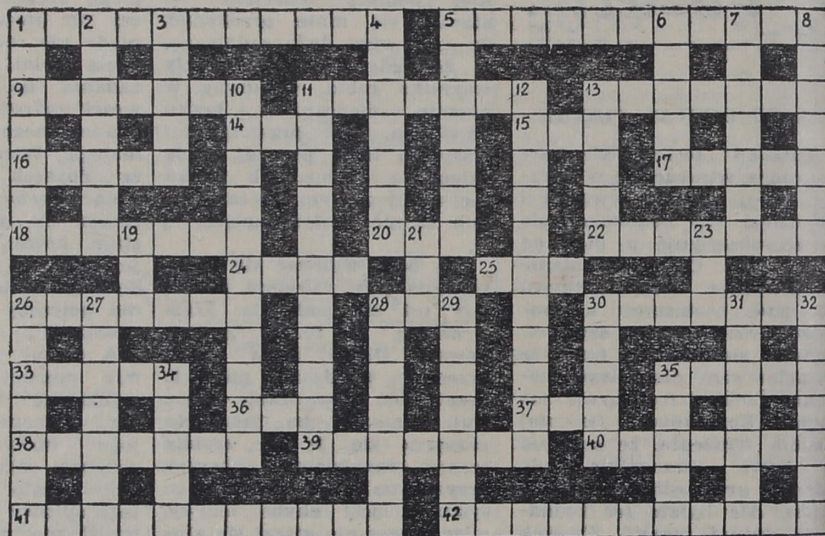
FABRYKA MASZYN I URZĄDZEŃ WE WRONKACH (POW. SZAMOTUŁY)

s a t u d i

Inżynierów i techników mechaników w działach konstrukcyjnym i technologicznym oraz ślusarzy, tokarzy, frezerów i spawaczy. Mieszkania dla inżynierów i techników zapewniamy, dla pozostałych — hotel robotniczy, a w późniejszym okresie mieszkania spółdzielcze. Warunki pracy i płac do omówienia na miejscu.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



Poziomo:

1) obszar północnej Europy, 5) warstwa atmosfery na wysokości od 12 do 80 km, 9) mini-stragany, 11) fortel, pułapka, 13) użytkownik statku, 14) dopływ Warty, 15) zbieg dwóch ulic, 16) zespół, drużyna, 17) jadalny kręgowiec wodny o węzowatej postaci, 18) daje znak do rozpoczęcia wyścigu, 20) szwajcarska Wisła, 22) marka znanych u nas samochodów produkcji NRD, 24) syn syna, 25) okres w dziejach, 26) okazałe dwuskrzydłowe drzwi, 28) powoduje remis w partii szachowej, 30) kwit sklepowy, 33) profesja, fach, 35) główna tętnica, 36) japońska złotówka, 37) aromatyczny trunek, 38) pauza, 39) państwo naddunajskie, 40) jeden z najważniejszych surowców wielkiego przemysłu chemicznego, 41) czasopismo dla miłośników rozrwek umysłowych, 42) piętro.

Pionowo:

1) następstwo kilku kart w jednym kolorze, 2) rozbiór, 3) rzeka przy ujściu której leży Archangielsk, 4) pozycja w programie radiowym, 5) broń myśliwska, 6) gorący wiatr pustyń afrykańskich, 7) sąsiadka Łotwy, 8) zespół kilku połączonych maszyn, 10) mieszanie się w cudze sprawy, 11) to samo co raptura, 12) urząd podległy Ministerstwu Sprawiedliwości, 13) przedstawiciel firmy, 19) wykop ziemny, 21) bohaterka elementarza, 23) obrzymi wąż albo szal futrzany, 26) reguła, prawidło, 27) łańcuszek do zegarka kieszonkowego, 28) pistolet maszynowy, 29) strażacka siekierka, 30) roślina hodowana w mieszkaniu, 31) 4 kwarty,

32) najsłynniejszy wodospad świata, 34) koc, pled, 35) jon o ujemnym ładunku elektrycznym.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przeglądki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

OGŁOSZENIA DROBNE

ELEGANCKIE suknie ślubne polecają WYPOŻYCZALNIE Bielsko-Biała, Magi 14, tel. 31-78. Rolńska, Kielce, Wawrzynskiej 48, Skrzyńska.

MASZYNY dziewiarskie dwupłytkowe, przystawki do „Kaszubek” cena 1.800 zł oraz remonty maszyn dziewiarskich wykonuje Kukawka, Sopot. Armii Czerwonej 36, tel. 51-58-91.

OSRODEK Szkolenia Kursowego w Gnieźnie. Pocztowa 2 skrytka pocztowa 21 rozpoczął 3 stycznia 1969 r. kursy: 8-miesięczny dla absolwentów szkół podstawowych, 3-miesięczny krosu zycia damskiego lekkiego, gotowania i wypieku ciast. Dla miejscowych zakwaterowanie zapewnione. Zgłoszenia i informacje — Gnieźno, skrytka pocztowa 21.

PASY przepuklinowe, lecznicze, „Zotackowe”, wysła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11.

POCZTOWKOWY koncert z dedykacjami, na różne okazje. Cena 30 zł. Wysłana pocztą za zaliczeniem: studio nagród dźwiękowych — Skarżysko-Kamienna, Armii Ludowej 102 a.

ZAPIS izomorficzny pozwala na opanowanie gry na gitarze, akordeonie lub fortepianie w ciągu jednego roku. Zgłoszenia na kartach pocztowych: SPTM „Izomorfizm” Warszawa, ul. Morskie Oko 2. Warunków 20 zł, czesne 100 zł.

SUPERELEGANCKI strój ślubny artystycznie wykonany — uszyjemy, wypożyczymy. Firma „Roma” Łódź, Zachodnia 75, Orle

KOSMICZNE RODZINY

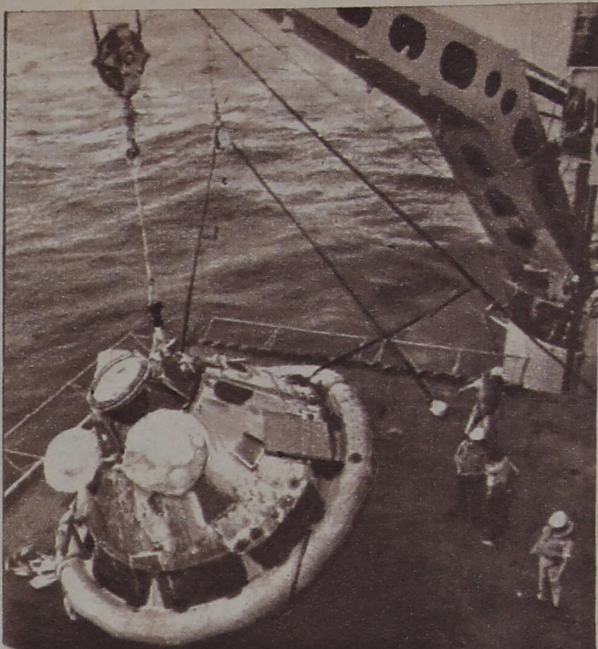


Oto fotografia „połowic” kosmonautów — Sue Borman i Walerii Anders oraz na zdjęciu u dołu Marylin Lovell z czwórką swoich pociech w wieku od 2 do 15 lat.



Ci trzej uśmiechnięci mężczyźni w białych kombinazonach — to Frank Borman, James Lovell i William Anders — amerykańscy kosmonauci, którzy niedawno wrócili z dookołaświeżycowej podróży.

Tak więc „kosmiczna” rodzina znów się powiększyła i to znacznie, bo wszyscy trzej są żonaci i w sumie mają... 11 dzieci.



Po pomyślnym wodowaniu na Pacyfiku moment przenoszenia pojazdu kosmicznego „Apollo-8” na pokład lotniskowca „Yorktown”.

Ich pierwszy BAL



Najpierw był kłopot z wyborem balowego stroju — zupełnie jak u dorosłych. Grażyna przymierza śląski czepiec. Beata woli być królową niż krakowianką, ale w końcu przyznaje: „królewskiego tańczyć nie umiem, a krakowiaczka uczyła nas pani w przedszkolu”.

Pewnie dlatego na pierwszy bal w karnawale zjawili się w przedszkolu nr 26 w Warszawie tyle krakowianek. Nie zabrakło i Lajkonika.

Zadna panna nie musiała „pietruszkować” pod ścianami, nawet gdy w którejś klasie u maluchów czy starszaków zabrakło kawalerów do pary. Tańczono wtedy z zapalem „trojaka”.

Pierwszą zabawę przedszkolną, a także odbywają się przecież wszędzie, pamięta się długo, nawet wtedy, gdy po maturze w powtórczystych kreacjach karnawałowych dorosłe już panny wybierają się na pierwszy „dorosły” bal.



BOHATER DALEKIEGO WSCHODU

Opowieść filmowa

Postacią tytułową filmu młodego moldawskiego reżysera Aleksandra Gordona jest moldawski bohater rewolucyjny Sergiusz Lazo. Żył za ledwie 26 lat, ale jego bujne życie starczyłoby na całą serię przygodowych filmów.

Twórcy filmu bardzo starannie zebrali materiały biograficzne. Rozmawiali z ludźmi, którzy pamiętają jeszcze małego Sieriożkę i jego rodzinę, z ludźmi, którzy podczas rewolucji walczyli pod jego dowództwem. Chodziło nie tyle o zebranie prawdziwych faktów, ile o poznanie atmosfery, jaka otaczała młodego rewolucjonistę, o zorientowanie się, jakim był człowiekiem. „Rewolucji, w której brały udział setki tysięcy ludzi, nie sposób „wcisnąć” do najlepiej nawet wyposażonego atelier” — mówi reżyser. Dlatego film postanowiono kręcić przede wszystkim w autentycznych wnętrzach i w plenerach — na stepach Mołdawii, na ulicach Władywostoku.

Ekipa filmowa przemierzyła cały szlak bitew, w jakich brał udział Sergiusz. Powstały z tego cztery krótkie nowele stanowiące całą opowieść. Rozpoczyna się ona w Krasnojarsku. Płoną spichrze podpalone przez sabotażystów. Sergiusz, jeden z członków krasnojarskiej Rady, z furją rzuca się do gaszenia pożaru. Irkuck 1917, Kraj Zabajkalski 1918 rok. Szarże kozaków, wiece, barykady. Śmierć kochanej dziewczyny, uwięzienie, ocalenie. Władywostok 1920 rok. Na głowę Sergiusza Lazoznaczono wysoką cenę. Część terytorium Republiki Dalekowschodniej okupują Japończycy.



Miłość

czycy. Pakty, układy i nieustanna walka. Bój z za węgla i bój z twarzą w twarz. Pojmany podstępem przez Japończyków, Sergiusz ma do wyboru — podpisanie spreparowanej przez nich odezwy do narodu albo wydanie się w ręce białych. Na stacji Murawjow-Amurski (obecnie Lazo — od jego nazwiska) zgotowano mu okrutną śmierć.

Nawet pozornie spokojne momenty filmu pełne są napięcia. Tak widzieli twórcy filmu te czasy. Tak pokazali życie człowieka, który walczył przeciw okrucieństwu swoich czasów.

B. CIECIERSKA

KARNAWAŁOWE SMAKOŁYKI

TRZY ROLADY. Dlaczego tak rzadko robimy rolady? Są „szybkie”, podzielne, słodkie i pyszne, a zależnie od „nadszycia” mogą być za każdym razem inne. Tu przedstawiamy: kawową, jabłeczną i truskawkową, ale najprostszą będzie — posmarowaną dżemem

CIASTO: 4 żółtka utrzeć z 20 dkg cukru do białości, dolać 4 łyżki gorącej wody, dosypać paczkę cukru waniliowego, 8 dkg mąki pszennej i 8 dkg ziemniaczanej oraz płaską łyżeczkę (małą) proszku. Delikatnie mieszając, dodać sztywno ubitą pianę z 4 białek. Na dno blachy o niskich bokach położyć wysmarowaną masłem papier (śniadaniowy) i wylać na niego ciasto warstwą ok. 1,5 cm grubości. Piec ok. 10–15 minut w bardzo gorącym piekarniku (225 st. C) na złoty kolor. Gorące ciasto wyłożyć dnem do góry na czystą ściereczkę lekko posypaną mialkiem cukrem — i albo posmarować ciasto dżemem i zwinać, albo zwinać — nie smarując. Gdy ostygnie zdjąć z ciasta ściereczkę, ciasto rozwinąć, posmarować jednym z kremów i zwinać z powrotem. Zwiniętą roladę należy posmarować z wierzchu kremem i upieczyć dekoracją jak na zdjęciu.

UWAGA: Środkowa rolada jest podbarwiona t. zn. należało ująć po jednym dekagramie mąki pszennej i ziemniaczanej, a dodać 3 dkg kakao. Reszta jak poprzednio. Kremy mogą być maślane i inne, np. mus jabłeczny lekko usztywniony mąką ziemniaczaną lub żelatyną; albo — bita śmietana z rozmrzonymi truskawkami, cukrem i żelatyną; albo — pianka z białek, utarta z cukrem i owocami. Co kto lubi i co komu dobry smak dyktuje.

CIASTEczKA BIAŁO-CZARNE. 15 dkg margaryny utrzeć z 20 dkg cukru, dodać skórkę utartą z umytej cytryny i po kolei 3 jaja. 30 dkg mąki pszennej przesiać przez sito razem z 7,5 dkg mąki ziemniaczanej, 2 płaskimi łyżeczkami (małymi) proszku do pieczenia i dodać do utartej masy. Dolać 2–4 łyżki mleka i dorzucić 5–10 dkg umytych rodzynków. Wymieszane w misce ciasto na-

kładać 2 łyżkami (jedną zbiera się ciasto z drugiej) na natłuszczoną blachę. Piec w gorącym piekarniku (195 st. C) przez 15 do 20 minut na złoty kolor.

Rozpuścić w garnuszku (lub na parze) trochę czekolady z wodą i odrobiną masła i upieczone oraz ostudzone ciasteczka maczać w czekoladzie do połowy. Po obeschnięciu — podawać.

CIASTEczKA MIGDAŁOWE. 12,5 dkg margaryny utrzeć z 12,5 dkg cukru oraz paczką cukru waniliowego; dodawać po kropki łyżkę rumu, wódki lub czystego spirytusu. Stałe ucierając dodać kolejno: 2 jaja, 5 dkg przetrzniętych orzechów, 10 dkg mąki pszennej i 10 dkg mąki ziemniaczanej. Małe ciasteczka kłaść łyżką na natłuszczoną blachę i piec ok. 15 minut w temperaturze 195 st. C. Upieczone i ostygłe zlepić dżemem lub masą migdałową czy orzechową (ok. 20 dkg). Udekorować kreszczkami z glazury czekoladowej.

MIGDAŁOWE KULECZKI. 25 dkg mąki pszennej przesiać na stolnicę, w środek wbić żółtko, dokoła obsypać wiórkami z 20 dkg margaryny i 7 dkg cukru oraz paczką cukru waniliowego. Posiekać wszystkie nożem, wyrobić szybko rękami. Oziębic. Formować małe kuleczki i w ich środek wbić po jednym osączonym owocem z konfitury. Każdą kulkę posmarować rozbitym żółtkiem oraz obsypać dokoła posiekanymi słodkimi migdałami (5 dkg obranych ze skórki). Piec 10–15 minut w temperaturze 225 st. C.

TUTTI — FRUTTI W KIELISZKU. Utrzeć 4 dkg mąki ziemniaczanej z 1 litrem mleka, 3 żółtkami, cukrem waniliowym i ucierając, zagotować. Zdjąć z ognia i wymieszać z ubitymi na sztywną pianę 3 białkami. Oziębic. Do kieliszków wrzucić pokrajane owoce (kto ma — to da też kawałki banana, kawałeczki mandarynek, pomarańczę, jabłko, lub owoców mrożonych, z kompotu itp) oraz połamane resztki ciasta lub ciastek (biszkoptowe, kruche). Skropić np. wiśnią lub arakiem. Zalać przygotowaną masę i ozdobić kawałeczkami owoców.

I. G.



FIZZE ORZEŻWIAJĄCE. Do kieliszka wrzucić kostkę lodu, na to wino domowej roboty, pół na pół z wodą sodową; łyżeczkę „Rosavitu”, soku z cytryny, pomarańczy lub syropu owocowego. Plasterek owocu pocukrzyć, nabić na słomkę z plastiku i zawiesić na kieliszku.

SMACZNEGO I — DOBREJ ZABAWY!